Nr. 274 — Lwów — Środa dnia 30 Listopada. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Wałęgo przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok kas. Dziany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·20, Półroczna złr. 6. Kwartalna „ 3 — Roczna „ 12.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami ... należy dodawać 5 ct.
Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Andrzeja — Platona i Rom.
Jutro: św. Eligiusza B. — Andyja Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 34
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia g. 8 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 listopada.

Konferencya monetarna, na którą Stany Zjednoczone zaprosiły Europę do Brukseli, rozjedzie się zapewne nie posunąwszy ani o krok dawnego sporu monometalistów z bimetalistami, t. j. zwolenników jedno-metalowego systemu, złotego lub srebrnego, ze zwolennikami systemu podwójnego, przy którym złoto i srebro, zachowując między sobą ustalony stosunek wartościowy, byłyby uważane za pieniądz międzynarodowy. Wprawdzie konferencya brukselska otrzymała mnóstwo wniosków i przez uprzejmość dla poważnych projektantów będzie długo nimi się zajmowała, ale wśród delegatów panuje rozczarowanie i pewien niesmak. Spodziewano się, że Stany Zjednoczone, zapraszając na konferencyą, obmyśliły coś nowego i oryginalnego, tymczasem one dopiero na trzeciem posiedzeniu wystąpiły z propozycyą starą, nieraz już odrzucaną przez państwa europejskie, a co najważniejsza: egoistyczną. Projekt ich jest taki: „Wszystkie państwa utworzą monetarny związek na podstawach następujących: 1) Zaprowadza się nieograniczone co do liczby bicie monet złotych i srebrnych z pełną i legalną wartością płatniczą; 2) Ustanowi się stały stosunek wartości między jednym metalem a drugim; i 3) Koszta wybijania tych monet z dostarczonego metalu na rachunek prywatny będą we wszystkich państwach jednakowe“.

Otóż na żaden z tych punktów Europa zgodzić się nie może. Żeby zrozumieć dla czego, trzeba przypomnieć sobie najpierw to, że kontynentalne państwa europejskie znajdują się ciągle między złotem kowadłem angielskiem a srebrnym młotem amerykańskim. One same prawie nie mają tych metali na swej ziemi, więc muszą kupować je w sztabach i rzeczywiście kupują: złote głównie w Anglii, mającej kopalnie południowo-afrykańskie i australijskie, srebrne zaś w Stanach Zjednoczonych. Złota dobywa się w ogóle bardzo mało i z każdym rokiem mniej, więc kontynentalno-europejskie państwo, nabywając w Anglii sztaby, nie ma obawy, że kupuje towar, który za kilka miesięcy, za rok, albo za lat parę straci coś ze swej wartości, w skutek czego owo państwo zrobiłoby zły interes. Wprawdzie nic na świecie nie trwa wiecznie w jednej cenie, więc i złoto się chwieje, ale stosunkowo bardzo mało, zatem jest ono jeszcze najlepszym kruszcem na pieniądz międzynarodowy, którego główną zaletą powinno być to, aby wszędzie z możliwie najdłuższą stałością miał jednę wartość, bo tylko takim sposobem narody nie tracą przy wymianie swych towarów na kruszec. O srebrze tego powiedzieć nie można. Kopalnie tego kruszcu są w Stanach Zjednoczonych liczne i obfite; wciąż nowe odkrywane są pokłady tego metalu, a eksploatacya ich staje się coraz łatwiejsza, więc oczywiście srebro, jako towar, tanieje, wartość jego ustawicznie zależy od podaży, od nagromadzonych zapasów, jakże tedy taki materyał brać na międzynarodowy pieniądz? Stany Zjednoczone, działając w interesie swych „srebrnych ludzi“, to znaczy właścicieli kopalń srebra, mogą się starać o to, aby kruszec ten, wyrzucony wszędzie z monetarnego systemu, nie zbezcenniał, ale znowu Europa nie ma obowiązku krzywdzić siebie dla dobra owych srebrnych ludzi. Krzywda zaś byłaby widoczna, gdyby ustalono na długo wzajemny wartościowy stosunek między złotem a srebrem i wszędzie jedne ustanowiono koszta wybijania monet na rachunek prywatny. Kilka lat temu srebro było tańsze od złota $15^1/_2$ razy, teraz jest tańsze 22 razy; znowu może być tańsze lub droższe, a tymczasem ugoda sztucznie oznaczałaby jednę cenę, jednę nie za towar srebrny, bo to zależy od ilości dobytego kruszczu i kosztów eksploatacyi, ale jednę w monetach. Cóżby w takim razie było? Przypuśćmy, że powiedzianoby w ugodzie, iż 20 srebrnych guldenów stanowią jeden złoty. Tymczasem srebrny towar potaniał. Więc amerykański właściciel jego, korzystając z postanowienia, iż bicie srebrnych monet jest nieograniczone i koszta bicia są jednakowe, woziłby swe sztaby przypuśćmy do Austryi, tu, w mennicy państwowej, wybijałby guldeny i potem mieniał je na złoto, mając tym sposobem kolosalny zarobek, któregoby nie miał, gdyby sprzedawał swe srebro jako towar. A o cały ten zarobek byłby uszczuplony majątek Austryi. To samo byłoby z każdem innem państwem i dlatego one nie mogą zgodzić się na propozycyę Stanów Zjednoczonych.

Ale one nie mogą być zadowolnione także z jednej złotej monety. I tu jest krzywda dla nich, chociaż mniejsza, a krzywda ta stąd pochodzi, że wschód azyatycki, mianowicie rolnicze Indye, Syam, Ceylon, Anam i t. d. cenią tylko srebro, złotem pogardzając, jako metalem nieczystym. Otóż europejscy kupcy zbożowi, korzystając z tego azyatyckiego przesądu, mogą w Europie i Ameryce kupować zbezcenione srebro, nabywać za nie rolniczne produkta w Indyi, Syamie, na Ceylonie i t. d. i przywozić je na nasze rynki, rujnując w ten sposób nasze rolnictwo. Właśnie z tego powodu spór bimetalistów z monometalistami jest w Europie sporem agrarzystów z handlarzami. Dla przemysłowej Anglii jest z tem dobrze, bo czem tańsze srebro, tem taniej ma ona zboże indyjskie, ale dla rolniczej kontynentalnej Europy jest to fatalne. Więc ona musi starać się o to, aby srebro jako-tako utrzymywało się w cenie. Tu jej interes zbiega się z interesem Stanów Zjednoczonych, ale nie aż do takiego stopnia, żeby się oddać w niewolę amerykańską, do czego zmierza propozycya Stanów.

Uczeni europejscy szukają innego wyjścia. Zalecają oni wielkie użycie srebra na monetę nie międzynarodową, ale wewnętrzną, obiegową, żeby przecież w ten sposób więzić ten kruszec w Europie i podtrzymywać jego cenę. Ale przytem każde państwo musi samo określać ile mu potrzeba srebrnych monet, więc nie może być nieograniczonego bicia, czego żądają Stany, a także zawartość czystego srebra w monetach musi być zmienną odpowiednio do rzeczywistej ceny kruszcu, czyli musi być zachowana r e l a c y a między srebrem a złotem, relacya ustawicznie inna, a nie ustanowiona na długo, czego również żądają Stany.

Wnosząc swój projekt, Stany same rozumiały, że Europa nań nie przystanie, więc dodały, że w dyskusyi można będzie poczynić zmiany w kierunku, zaprojektowanym przez znanych ekonomistów Soetberra i Levy'ego. Otóż, jakie są propozycye tych specyalistów?

Oni głoszą, że ilość srebra, więzionego teraz w obiegowych monetach europejskich, jest niedostateczna. Za dużo zostaje tego kruszcu na rynkach, więc cena jego spada ze szkodą naszego rolnictwa. Aby temu zapobiedz, duński delegat na monetarnej konferencyi w r. 1881, p. Levy zaproponował, iżby ze złota wybijano monety najmniej dwudziestofrankowej wartości, wszystkie zaś inne, z wyjątkiem miedzi, ze srebra, przezco z wewnętrznego obiegu dałoby się wycofać złota na $1^1/_2$ miliarda franków, w skutek czego onoby potaniało, czyli zmniejszyłby się wartościowy stosunek między tymi kruszcami i kupcy jużby nie mieli rachunku w sprowadzaniu zamorskiego zboża do Europy. Propozycya ta wywołała długą dyskusyę i w końcu nie doprowadziła do żadnego rezultatu, a to w skutek oporu krajów przemysłowych, jak Anglia, Holandya, Belgia, Szwajcarya, a po części i Francya, którym-to państwom zależy na taniem zbożu, sprowadzanem skądkolwiek, choćby z księżyca. Jednakże myśl Levy'ego nie przepadła dla świata teoretyków, zajęli się nią ekonomiści Soetberr, Dechand i Foville, wreszcie przyłączył się do nich sławny belgijski uczony Lavalaye. Propozycya ich niedaleko odbiega od uczynionej przez Levy'ego, a przedstawia się tak: Mocarstwa nie będą wybijały monet złotych zawierających czystego kruszcu mniej niż 5.8 grama (tyle zawierają 20-frankówki). Monety mniejszej wartości aż do jednego franka będą srebrne, ale wybijane wyłącznie przez rząd, w ilości przez niego uznanej za potrzebną, przyczem wybijanie na rachunek prywatny całkiem wszędzie ustanie. Banknoty będą zupełnie wycofane, o ile opiewają na kwoty mniejsze niż 20 franków. Wreszcie co do relacyi: Levy proponował, aby wartościowy stosunek złota do srebra był ustanowiony ugodą międzynarodową i rewidowany co pewien szereg lat, zaś wymienieni wyżej uczeni całkiem usuwają tę kwestyę, bo ich zdaniem idzie tylko o to, aby każde państwo europejskie jak najwięcej więziło srebra w monetach wewnętrzno-obiegowych, a jak ono nabędzie to srebro, tanio, czy drogo, i ile go da do każdej monety, to już pod względem międzynarodowym nie ma znaczenia, bo światową monetą pozostanie złoto.

W ostatnich czasach szanse tych poglądów cokolwiek się polepszyły. Teorye Soetberra zaczęły rozpowszechniać się w Niemczech, potrzebujących coraz bardziej naprawy rolniczych stosunków, zaś we Francyi powstało silne stronnictwo agrarne pod dowództwem Meline'a. Licząc właśnie na to, wystąpiły Stany Zjednoczone ze swym projektem.

Jakeśmy rzekli, jest on nie do przyjęcia, ale zredukowany do propozycyi Soetberra, Dechanda i innych uczonych, mógłby wejść w życie, gdyby temu nie przeszkadzała jedna nadzwyczajna trudność. Jakeśmy rzekli, idzie o uwięzienie jak najwięcej srebra w monetach wewnętrzno-obiegowych, a ponieważ nie może być monet niezliczona ilość, przeto one same powinne być większe, więcej zawierać czystego kruszcu. Potrzebne to jest jeszcze i dlatego, że srebro będzie niezawodnie taniało. W unii łacińskiej przyjęto, że ono tańsze od złota $15^1/_2$ razy, ale uczeni proponują odrazu przyjąć, że tańsze jest 20 razy. Wypadłoby tedy przebić nanowo wszystkie srebrne monety i dodać im więcej czystego kruszcu, co oczywiście musiałoby uczynić każde państwo na własny koszt. Robota przebijania nie wiele znaczy, ale nowy frank srebrny, mający więcej czystego kruszcu, byłyby przecie droższy od tego franka, który już kursuje. Obrachunek zrobiony naprędce we Francyi wykazuje, że tam znajduje się w obiegu $2^1/_2$ miliarda srebrnych monet; jeśli więc każdej monecie dodać srebra tyle, ile wynika z różnicy między $15^1/_2$ a 20, to Francya będzie musiała dołożyć około 480 milionów franków. Mniej, ale także dużo dołożyłyby inne państwa kontynentalne, a choć przezto uwięziłyby dużo srebra w Europie i w następstwie zmniejszyłyby rolniczą konkurencyę krajów azyatyckich, to jednak takiego wydatku ponieść nie mogą.

I dlatego utrzymujemy, że konferencya brukselska nic nie zmieni.

Jubileusz Czytelni akademickiej,

Obchodząc dwudziestopięciolecie istnienia swej Czytelni, strzegli pilnie nasi akademicy tego, aby uroczystość ta nie straciła serdecznej, rodzinnej niemal cechy. Takim więc był onegdajszy wieczorek Mickiewiczowski, takiem wczorajsze przyjęcie w Czytelni, a nawet przedstawieniu w teatrze nadano ten sam ton. I dobrze się stało, bo wśród publiczności innej, niż zwykła teatralna, wytworzyła się owa atmosfera serdecznego ciepła, wśród której słowa płynące ze sceny tem pewniej, tem żywiej trafiają do duszy.

Wieczór rozpoczął prolog: „Z mroku w świt“, napisany na tę uroczystość przez Stanisława Rossowskiego, byłego członka Czytelni.

Za podniesieniem zasłony, widzimy na scenie w poręczowem krześle, złamanego wiekiem starca, który czując zbliżającą się śmierć, jednym rzutem oka obejmuje swe życie i przelicza, co zdziałał. Przypomina sobie walki staczane za Ojczyznę i z ufnością oczekuje chwili zgonu, bo, jak mówi:

Z ręki
Naszej nie padły sztandary w kurzawę,
Skądby niczyja dłoń ich nie podjęła;
My śmierć witamy pełnem wiary: *ave*,
Bo to kres tylko nasz, lecz nie kres dzieła

Ale w tej chwili u boku jego zjawia się duch zwątpienia i zaprzeczenia uczuć narodowych i słowami:

Czyż do prawdy starcze?

rzuca w duszę jego trwogę i niepewność. Potem kropla po kropli sączy jad zwątpienia, urąga ideałom starca i przeciwstawia im obraz obecnej epoki trzeźwości i zimnej rachuby, jego epoki.

Mrzonki zamknięto dzisiaj na wrzeciądze,
Bo doświadczeniem zmądrzał ród człowieczy,

mówi dalej zły duch. „A młodzież?“ — zapytuje starzec przerażony. — „Młodzież — odpowiada z ironią duch zwątpienia — słucha dziś rozsądnej jędzy“:

To co na glebie młodych dziś wyrosło,
Obliczeń twoich niestety nie ziści.

Słysząc to starzec, podnosi głos i rzuca straszne przekleństwo na tę młodzież, co zapomniała dawnych ideałów. Woła do Boga:

Drobne skrzydełka osmal im pożarem
Zabójczym gromem spocznij na ich głowie
Lub na torturach powolnych rozpinaj
Po wieki wieków...

i chwieje się pod brzemieniem rozpaczy, ale chwyta go w swe ramiona młodzieniec, który w tej chwili wbiegł na scenę ze słowami:

Ojcze! nie przeklinaj!

A potem otwiera przed nim swe serce i przekonuje go, że ideał Polski w niem żyć nie przestał.

Tak przez ćwierć wieku mimo walk, rozbicia,
Co była zawsze celem Twego życia,
Polska — młodzieży jest też ideałem
I pozostanie nim po wieków wieki.

W tej chwili za sceną odzywa się przyciszona melodya: „Jeszcze Polska nie zginęła“, duch zwątpienia znika a w głębi ukazuje się żywy obraz przedstawiający: Ojczyznę, Wiarę i Naukę.

Autora prologu wywołano i oklaskami gorącymi obdarzono wraz z nim pp. Laskownickiego, Niewiadomskiego i Klimkego, którzy prześlicznie ten prolog wykonali.

Po odśpiewaniu przez „Echo“ kilku pieśni, odegrali amatorzy scenę w celi Konrada z „Dziadów“ Mickiewicza, ustęp, który zawsze entuzyazm budzić będzie, póki młodzieży stanie.

Pan Jeromin odśpiewał następnie jednę z pieśni Mayerbeera, a zmuszony oklaskami, dodać musiał jeszcze jedną piosnkę.

Potem witany i żegnany przeciągłymi oklaskami p. Myszuga zjawił się na scenie. Proste znane piosenki w mistrzowskiem jego wykonaniu w zachwyt wprowadziły słuchaczy.

Predstawienie zakończyły „Pierwiosnki“ Kordyana Ujejskiego, także ongiś członka Czytelni. Próżnemby było rozwodzić się ponownie nad znanym tym już u nas utworem, dość powiedzieć, że biorący w przedstawieniu jego udział artyści: p. Zboiński, p. Otrembowa, panny Czaplińska i Dzirytówna, jeszcze rzęsistsze niż zwykle zbierali oklaski.

Po przedstawieniu odbył się w sali „Frohsinn“ bankiet, który zgromadził około 200 byłych i obecnych członków Czytelni.

Szereg toastów rozpoczął profesor uniwersytetu dr. Radziszewski toastem na pomyślność Towarzystwa, p. Platon Kostecki życzył młodzieży spełnienia ideałów, hr. Wojciech Dzieduszycki rzucił jej hasło „pracy dla Ojczyzny a przez Ojczyznę dla ludzkości“ a potem posypały się toasty oficyalne i nieoficyalne jak z rogu obfitości.

Odczytano także podczas bankietu spis telegramów, a było ich tak wiele, że tylko ważniejsze w całości odczytać można było.

Skolioza.

Dotychczasowej metodzie pisania, żądającej pochyłego kreślenia znaków, przypisują niektórzy lekarze: jak dr. Majer z Zurychu, dr. Cohn z Wrocławia, dr. Fuchs z Wiednia krótkowzroczność młodzieży i tak często u niej spotykane boczne skrzywienie kręgosłupa, zwane pospolicie skoliozą.

Dr. Majer w jednej tylko szkole ludowej Zurychu, gdzie zwykle mniej piszą, aniżeli w wyższych szkołach, znalazł 55 procent uczniów ze skrzywionym kręgosłupem. Objaśnia on, w jaki sposób dochodzi się do skrzywienia, a mianowicie: „Dziecko pochyla głowę na lewą stronę, aby odległości liter, które pisze, uczynić równą dla obojga oczu. Ponieważ mięśnie szyi są za słabe, aby utrzymać głowę w tem położeniu przez czas dłuższy, więc pomagają im plecy, przez co cały kręgosłup, z początku chwilowo przy pisaniu, później zaś stale wygina się ku lewej stronie i prawa łopatka dziecka staje się już na całe życie wyższą.“

Uznając całą słuszność tych uwag i tego objaśnienia, chcę tylko to ostatnie zdanie sprostować pocieszającem zapewnieniem, że skrzywienie kręgosłupa u dzieci, spowodowane wadliwem trzymaniem się, jest zawsze do wyleczenia, byleby nie było zaniedbane, lecz wcześnie i odpowiednio leczone. W przeciwnym razie pociąga za sobą wiele bardzo złych następstw, z których zeszpecenie figury jest najmniejszem.

Zdaje mi się, że nie będzie zbytecznem zatrzymać się dłużej nad tym przedmiotem i zwrócić uwagę publiczności na chorobę bardzo u nas rozpowszechnioną, którą w wielu razach lekceważymy, lub do jej leczenia bierzemy się za późno, co kuracyę utrudnia, przedłuża, a czasem uniemożliwia, z czego wyprowadza się błędny wniosek, że złe jest nie do usunięcia.

Ponieważ artykuł ten nie ma być naukowym, ani też wyczerpującym, przeto nie będę rozbierać wszystkich przyczyn, wywołujących skrzywienie kręgosłupa, ani też rozmaitych jego form i ograniczę się tylko do najbardziej rozpowszechnionej, której główna przyczyna leży w warunkach szkolnych, a przedewszystkiem w osłabieniu mięśni plecowych.

Kiedy przed rokiem byłem w stolicy Szwecyi i zwiedzałem tameczne zakłady gimnastyczne, przepełnione dziatwą szkolną obojga płci, leczącą się na skrzywienie kręgosłupa (przeważały liczbą dziewczynki), zapytałem jednego z pierwszorzędnych lekarzy ortopedystów, czy skolioza jest chorobą właściwą Szwecyi.

— W Szwecyi mamy daleko mniej wypadków skoliozy, aniżeli w innych krajach — odpowiedział mi — zwłaszcza w Niemczech i u was, tylko że u was mało na to zwracają uwagi i dlatego naród wasz coraz bardziej słabnie fizycznie i marnieje.

Dotknięta tą uwagą, chciałam protestować, ale niestety stanęły mi w pamięci całe szeregi naszych drobnych, szczupłych młodzieńców, naszych anemicznych, bladych panien, przypomniałam sobie smutną statystykę wojskową, stwierdzającą naszą degeneracyę, i nie śmiałam przeczyć, lecz tylko pytałam dalej,

---

53)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Lecz zaraz potem odezwały się inne szmery i głosy. Łasice skradały się do ptasich gniazd, koty i sowy darły się o polne mysze, odezwało się krótkie naszczekiwanie lisów, żałośnie zawyły szakale, w komyszach obudziły się dziki, kwik między nimi powstał i rechtanie, z jarów szły niedźwiedzie pomruki, a oto ze śpiących borów wyszły ścigłe wilki i zaświeciły się ich oczy tu, tam, — wszędzie — i wnet zaczęły się ich łowy na dzikie tabuny, które z rozwianemi grzywami i oczami płonącemi żarem przez step pomykały, aż ziemia drżała pod kopytami.

Z moczarów wstały opary, mgłą zasnuło się wyiskrzone niebo, step całkiem ściemniał i duszno zrobiło się na nim. Pokazały się jakieś niby cienie, które snuły się po pustyni, zastępowały drogę, albo ciche niezliczonym tłumem biegły z tyłu, albo nagle pierzchały i wtedy z daleka słychać było nieludzkie wycie i jakieś okropne lamenta. Raz wydało się panu Władysławowi, że mu ktoś jakby w twarz chuchnął, to znów, że go w ramię trącił, albo cicho zachychotał tuż za plecami. Straszno się robiło na stepie.

Aliagów oglądał się bojaźliwie, szepcząc jakieś zaklęcia. Nagle zatrzymał konia.

— Gospodynie! — szepnął. — Ty wiesz, że nie można dalej jechać.

— Cóż zrobimy? Żebyśmy mogli ogień rozłożyć...

— Gospodynie! Aliagów widzi ogień, oto tam, na lewo, świeci się jak oko wilcze, lecz Aliagów mądry, on wie, że to ogień!

— A wie mądry Aliagów czyj to ogień?

— Na co ma wiedzieć? W około ognia jest święta granica. Kto w niej stanie, ten druh.

— Więc jedźmy!

Aliagów odetchnął swobodnie. Wnet skierowali konie na ów świecący się w ciemności punkt, który znikał co chwila i znów się pojawiał. Jechali gruntem rozmokłym, woda chlupotała pod kopytami i obryzgiwała jeźdźców. Często konie zapadały po kolana w bagno, — na moczarze tu i ówdzie migotały błędne ogniki. Pomęczone bachmaty zaczęły stękać.

— Długoż tak będzie? — niecierpliwie odezwał się pan Władysław.

— Dlaczego ma być długo? Gospodynie, ty wiesz, że zaraz się skończy.

— A ty skąd wiesz? — podejrzliwie spytał pan Władysław.

— Aliagów zna step jak twarz kochanki. Dlatego, gospodynie, wziąłeś Aliagowa za przewodnika.

— I powiedziałem ci: sto złotych tumanów, albo kulę w łeb! Tumany otrzymasz w Kizlarze, a kulę możesz dostać w każdej chwili. Pamiętaj o tem!

— Aliagów jest twoim niewolnikiem, — spokojnie odparł przewodnik.

Rzeczywiście moczary wkrótce się skończyły. Wjechali na suchy grunt, który się lekko podnosił, a kamienisty był i porosły niskimi krzewami. Czem dalej, tem owe kamienie coraz wyżej wyrastały z gruntu i krzewy stawały się gęstsze, roślejsze. Dymem tu czuć było jodłowym. Naraz odezwało się wściekłe psów ujadanie, a w chwilę potem i ogień wybłysnął.

Przed panem Władysławem była mała gruntu zaklęsłość, obwiedziona, niby murem, kamiennemi bryłami. W tej zagrodzie raz przy razie leżały czarne owce. W jednem miejscu, pośrodku zagrody, tlił ogień, a przy nim, na skórach, leżało kilkoro półnagich dzieci.

Dzikie kudłate psiska z czerwonemi ślepiami opadły jeźdźców, ujadając wściekle. Wnet potem pan Władysław ujrzał tuż przed swą piersią kilka luf i posłyszał głos, idący z ziemi, z pod brył kamiennych:

— Ani kroku z miejsca, nocne włóczęgi, wilcze nasienie, dzieci dyabelskie! Ani kroku, jeśli życie wam miłe, odzieracze trupów, zboje stepowi, gachowie czarownic!...

— Stul sprośną paszczę, ty, pachołku barani! — wrzasnął Aliagów. — A tak-że to, dzicze syny, witacie wspaniałą osobę samego naiba! Hej, który tam najstarszy, niech strzemię potrzyma promiennemu synowi Białego Szamchała, który panuje od Wschodu do Zachodu!

Cisza trwała chwil kilka, potem znów się odezwał ten sam głos:

— A po co wspaniała osoba samego naiba jeździ po nocy?

— A tobie co do tego, niechlujny ryju? — oburzył się Aliagów. — Dla twoich ślepi noc, nie dla promiennych źrenic boskiego naiba!

— A czemu wspaniała osoba boskiego naiba, który jest synem Białego Szamchała, co panuje od Wschodu do Zachodu, jeździ bez tłumu służebników?

— Ty kundlu, ty ogonie bawoli! A wy wszyscy, a ja, a każde stworzenie, które po ziemi chodzi i pełza, w powietrzu lata, w wodzie pływa, to nie służebnicy promiennego syna światłości, to nie raby jego? Oj, będziecie wyli pod harapami, jak gwizdnę na kozaków, którzy zostali tam, za łąką!

Znów cisza nastała. Lufy się pochowały i wkrótce potem wystąpił starzec z siwą brodą skręconą w dwa sznury, które sięgały mu niżej pasa; siwe włosy miał także zwinięte w długie a cienkie loki; okrywały go dwie baranie skóry, sięgające do kolan, — jedna na piersi, druga na grzbiecie, — związane ze sobą rzemiennymi sznurkami na ramionach i z boków. Zresztą wszędzie widać było nagie bronzowe ciało. Stanął zgarbiony na długim kosturze i jął bić pokłony, dotykając grzbietem ręki do ziemi, — potem rzekł:

— Niech miłosierdziem rozpromieni się oblicze wspaniałej osoby boskiego naiba, który jest synem Białego Szamchała, panującego od Wschodu do Zachodu! Niech z jego serca sączy się słodki miód dobroci i z promiennych źrenic niech patrzy łaskawość, która jest źródłem życia jego wiernych rabów!

— A, dziczy synu! Tak teraz gadasz! — gniewał się Aliagów. — A co to pierwej szczekały te podogonki baranie, hę?

— Niech raczy wybaczyć promienna osoba syna światłości! My ciemni jak noc, nie mogliśmy wiedzieć, że padnie na nas promień oblicza naibowego. Stepowi ludzie srodze nam dokuczają, więc się pilnujem.

— To dobrze i to również wam się chwali, że w rabskiem przekonaniu o swej podłości nie spodziewaliście się oglądać słonecznego oblicza własnej osoby naiba, ale czemu nie pomyśleliście, że to może służebnik jego?

— Jakże mogliśmy to pomyśleć, kiedyśmy już oddali całą daninę? Oj, oddaliśmy, oddali! Byli tu kozacy i wzięli dobrych byków siedm, dojnych krów siedm razy po siedm, ciężkich baranów wiele chcieli, a co skór, wełny, serów — dużo-dużo!

— A nie skarżyliście się wtedy? — ofuknął Aliagów. — Nie jęczeliście, że danina zawielka? Posłyszał wasze skargi dobrotliwy syn Białego Szamchała i powiedział: „Pojadę ja do nich po strasznym stepie, po przepaścistych jarach i bezdennych moczarach, spać nie będę i jeść nie będę, a obaczę cały ich dobytek w zagrodzie i sam obliczę wielkość daniny, żeby krzywdy nie było moim ciemnym rabom“. I pojechał i przyjechał, a wy, wilcze syny, ot tak go spotkaliście!...

Starzec zamyślił się — rzekł potem:

— Wstrętu nie czynim. Niech wspaniała osoba boskiego naiba wkroczy w koło ogniska i dobrotliwą źrenicą spojrzy na swych rabów, a im szczęśliwością rozweselą się dusze. I kozaków jeśli zechce przywołać, przyjmiem jak druhów.

— Wspaniała osoba boskiego naiba, w niezmiernej swej łaskawości, nie każe przywołać kozaków, — rzekł Aliagów.

Starzec znów zaczął bić pokłony, potem się odsunął. Wnet z pod brył kamiennych pokazali się ludzie i szybko jęli rozgradzać wjazd do zagrody.

Pan Władysław dotąd milczał, jak przystało jego wielkiej godności, którą obdarzył go Aliagów, ale teraz doń szepnął:

— A cóż będzie o świcie, gdy się pokaże, że kozaków nie ma?

— Gospodynie! Ty wiesz, że przed świtem Aliagów pójdzie z rozkazem twym do kozaków, aby odjechali i widokiem swym nie straszyli lękliwych pastuchów.

Wjazd do zagrody był gotów. Więc pierwszy ruszył koniem pan Władysław, za nim jechał Aliagów, a Kumycy poklękli po obu stronach przejazdu i łbami bili o ziemię. Wszyscy oni odziani byli jak starzec i w lokach mieli głowy, a któremu broda już rosła, ten ją skręcał w dwa sznury.

(Ciąg dalszy nastąpi)

aby poznać przyczyny złego, skutki jakie za sobą pociąga i środki, które mogą zapobiedz skoliozom lub im zaradzić.

Zaniedbanie leczenia skoliozy jest bezwątpienia jedną z przyczyn, fatalnie oddziaływujących na rozwój fizyczny młodego pokolenia. Powiadam — jedną z przyczyn, gdyż jest ich szereg długi i wielu z nich ani nauka ani troskliwi rodzice nie mogą usunąć, ale czyż dlatego nie mamy starać się zwalczyć choć tej jednej i to tak ważnej, dla normalnego rozwoju naszej młodzieży?

Pozornie skrzywienie kręgosłupa nie wpływa na ogólny stan organizmu, i w wielu razach nie dostrzegamy żadnych zaburzeń ani w cyrkulacyi krwi ani w trawieniu, zdarza się to jednak rzadko, i nigdy zbytecznie ufać temu nie można. W ogóle skoliotyczni o wiele słabszą przedstawiają odporność przeciw wszelkim chorobom, często podlegają newralgiom, a statystyka medyczna stwierdziła, że większość ich młodo umiera, nie dochodząc lat 50-ciu.

Dr. Neidert zestawił przyczyny śmierci przy skoliozach w instytucie patologiczno-anatomicznym w Monachium i doszedł do wniosku, że przy wysoko rozwiniętych skoliozach śmierć następuje wcześnie z powodu złej cyrkulacyi krwi. Badania zaś innych lekarzy stwierdziły, iż apopleksya i wada serca powodują często śmierć skoliotycznych.

Dr. Neidert utrzymuje nawet, że przy średnim stopniu skoliozy ujawnia się skłonność do suchot płucnych.

W medycynie przyjętym jest podział skoliozy na trzy stopnie, i tak się o nich wyraża prof. dr. Albert Wolff.

W pierwszym stopniu, gdy się rozwój skoliozy zaczyna, ustępuje ona z łatwością przy wczesnem jej zapobieganiu i odpowiednem leczeniu.

W drugim stopniu wyrównanie zupełne rzadko się zdarza, ale odpowiedniem i starannem leczeniem można wiele zrobić, musi być ono jednak znacznie dłuższem.

W trzeciem stopniu wyleczenie jest niemożliwem, wstrzymać się tylko daje dalszy rozwój skoliozy.

Czasem następuje poprawa — ale to już należy do nader rzadkich wypadków w terapii.

Dziedziczność w skoliozach nie jest prawem niewzruszonem, jednakże dr. Eulenburg, w dziele swojem: „Die seitlichen Rückgratsverkrummungen“ (Berlin w 1876) przytacza, że na 1000 wypadków, 254 było dziedzicznych, z tych 249 odziedziczonych po matce, a 5 po ojcu. Zdarzyły się skoliozy, powtarzające się przez trzy pokolenia: organizm córki był zwykle słabszy od matki i babki, bardziej nerwowy, podatny do wszelkich zaburzeń wewnętrznych.

Zaznaczyć należy także, że według obliczeń tegoż prof. Eulenburga, na 10 osobników skoliotycznych, znajdujemy 9 kobiet, a jednego mężczyznę.

W znacznej części przypisać to należy słabemu wyrobieniu mięśni u kobiet, życiu bardziej siedzącemu, uciskaniu mięśni przez gorsety, sznurówki, ciasne staniki, obcisłe obuwie, które chód krępuje, słowem rozlicznym przyczynom, które mogą być usunięte przez odpowiednie wychowanie hygieniczne i fizyczne.

Coraz chętniej używaną obecnie metodą leczenia skoliozy jest gimnastyka, stosowana w bardzo rozmaity sposób. Najprostszą i dającą wiele pomyślnych rezultatów, okazała się metoda szwedzka.

Postępując według jej wskazówek, nietylko, że pacyent w ciągu leczenia nie jest zmęczony i wyczerpany, lecz mu nawet sił przybywa i ogólny stan zdrowia znacznie się polepsza. Przeciąg czasu, potrzebny do leczenia skoliozy, jest niepodobny do oznaczenia: zależy to przedewszystkiem od jej stopnia. Im wcześniej zapobiega się złemu, tem łatwiejsza i prędsza kuracya.

Notatki, przeglądane przezemnie w zakładach szwedzkich, wskazywały czas od 3 do 9 miesięcy i więcej, zwłaszcza, gdy pacyent był starszy nad lat 15. Spotykałam i takich, którzy kuracyę prowadzili lat kilka, aż do zupełnej dojrzałości, po parę miesięcy w roku.

Z powyższego widzimy, że niebezpieczeństwo nie jest tak groźne, gdy mu się w pierwszych chwilach zapobiegnie, i dla tego pragnę zwrócić uwagę wszystkich, komu dobro młodzieży, a tem samem przyszłość społeczeństwa leży na sercu, aby, nie mogąc czuwać w każdej chwili nad trzymaniem się dzieci, chodzeniem, pisaniem — dostarczali im przynajmniej możności wyprostowywania nieprawidłowo wygiętych członków i wzmocnienia mięśni, które staną się przez to strażnikami kości.

„Mięśnie, są to jakby sznury, podtrzymujące szkielet człowieka“, wyraził się obrazowo dr. Jasiński w swojej zajmującej pracy — „gdy sznury się rozluźnią, szkielet chwieje się, wygina, przybierając kierunek zarówno nieestetyczny, jak szkodliwy dla całego organizmu. Wzmacniajmy więc mięśnie, a nie będziemy potrzebowali sztucznie podtrzymywać szkieletu i powrócimy do klasycznych kształtów ciała ludzkiego“.

Pomiędzy środkami, dążącemi do tego celu, wymienia gimnastykę szwedzką. Jest to bowiem środek najłatwiejszy do osiągnięcia i bez względu na porę roku, najprzystępniejszy dla każdej kieszeni i dla każdego wieku, a nie pociągający za sobą niebezpieczeństw, któremi grożą inne. Konna jazda wymaga konia, przestrzeni, a w mieście dużo czasu wolnego i pieniędzy. To samo da się powiedzieć o wiosłowaniu. Ślizgawka w wyjątkowej tylko porze roku istnieje, zbyt jednostronnie działa na mięśnie i nie daje się unormować. Jazda na bicyklu, fechtunek, to sport przeważnie męzki i dla starszych jedynie dostępny.

Gry na wolnem powietrzu na sposób angielski wyborne są, ale także zależne od pory roku i stanu atmosfery, potrzebują przestrzeni, odpowiednich przygotowań i więcej czasu, aniżeli nim rozporządza nasza młodzież szkolna.

Jedna piłka poczciwa wszędzie sobie miejsce znajdzie, ale gdy się nie można rozbiegać za nią, rozpędzić w małej salce szkolnej lub ciasnym dziedzińcu, o natężeniu mięśni mowy być nie może. Obliczywszy się więc ze środkami naszemi i z położeniem obecnem, powiadam obecnem, gdyż nie wątpię, że z czasem powstaną i u nas place i sale obszerne do gier przeznaczone, przyznać musimy, że skromna gimnastyka szwedzka, ten kopciuszek sportowy, nie pociągająca żadną brawurą, żadną popisowością i błyskotliwością, najlepiej spełnia zadanie ćwiczenia mięśni naszych i daje nam ruch zbawienny dla zdrowia, nie wymagający zbytecznych kosztów i przygotowań, a będący dostępny dla obu płci i dla każdego wieku.

Helena Kuczalska.

Mały Fejleton

Jak grać Chopina?

Na to pytanie pewna wnuczka Chopina po tonie daje w *Kuryerze poznańskim* następującą odpowiedź:

„Czytałam kiedyś takie zdanie:

„Muzyka Chopina jest tak indywidualna, tak właściwie chopinowska, że nie czytać nam jej z nut tylko, lecz badać z żywej tradycyi tych, którzy go znali i słyszeli... Gdy zginie ta tradycya, zniknie wraz i charakter oryginalny jego muzyki.“

Zdziwiłby się Chopin, gdyby mu powiedziano, że „charakter oryginalny jego muzyki“ zaginie nieodwołalnie razem ze śmiercią jego uczniów! Genialność Chopina przetrwa wieki, zawarta ona jest w kompozycyach jego niezależnie od ich wykonania.

Do należytego zaś wykonania utworów Chopina — mojem zdaniem, słyszanem także od Marceliny księżny Czartoryskiej, najulubieńszej uczennicy Chopina — wystarczy ścisłe trzymanie się następujących kilku wskazówek:

1) Ręka giętka (la main souple), do najwyższego jaki być może stopnia wyćwiczona w zgięciu, nie używając nigdy siły łokcia oprócz miejsc *ff.*, i to nie zawsze. Poza tem opadać powinna ręka miękko na klawisze własnym tylko ciężarem, w sposób w *pp.*, często jakoby głaszcząc klawisze, czasem w zgięciu jakby martwy, ale zachowując zawsze żywą i żyjącą spójnię, łączącą każdy palec z ręką, koncentrując życie i całą siłę uczucia w samych kończynach palców. Gdy zgięcie nie jest martwe i siła uczucia przebiega całą rękę aż do palców, paraliżuje je, odejmuje im swobodę, męczy grającego, nie dozwalając mu oddać sztywną ręką tego, coby oddał znakomicie od niechcenia.

2) Palce wyćwiczone (les doigts déliés), przebiegające po klawiszach bez najmniejszego wysilenia, ale nie powierzchownie, jakoby po czubkach klawiszy, z wyjątkiem arcydelikatnych pasaży. Poza tem palce tonąć powinny, zanurzać się niejako tak w *f.*, jak w *p.*, w głębokościach fortepianu, wydobywając z niego ten ton przeciągły, melancholiczny, który za niechętnem oderwaniem palców od klawiszy wywołuje nawet z nieśpiewnego fortepianu śpiew, jaki według słów Chopina ma naśladować śpiew włoskich śpiewaczek. — Granie przedewszystkiem niech nie będzie urwiste. Uczenica Chopina, pani Streicher, pisze w swoim dzienniku, że Chopina tony, czy najpełniejsze, czy najcichsze, zawsze śpiewały. Nieskończenie się męczył nad uczniami, aby ich doprowadzić do grania *legato*, *cantabile* — „il (ou elle) ne sait pas lier deux notes“ było najsurowszą jego krytyką. — W *legato* nietylko wiązać, ale lgnąć, przylegając do klawiszy, ćwiczyć się, co i Moscheles zaleca, w wydobywaniu wszystkich odcieni tonów, samym ciężarem większym lub mniejszym spadających na klawisze palców. *Staccato* zaś, prawdziwie jak kropka nad *i*, jak zabrzęczenie od uderzenia w strunę harfy lub gitary, jak *pizzicato* w skrzypcach. Nie tyle oderwaniem ręki się to prześliczne zabrzęczenie struny wywołuje, jak żartkiem, suchem, krótkiem uderzeniem w klawisz, musnąć go niejako, jakby go muszka w locie skrzydełkiem trąciła.

Les petits passages, które w innych kompozytorach są najczęściej mało znaczącemi, przemijającemi ozdobami, u Chopina stanowią zazwyczaj punkta kulminacyjne, do których wszystko zmierza, około których wszystko się obraca. Kto je niedbale wykonywa, chopinistą nie jest i nigdy nim nie będzie. — *Grupetta, tryliki, appogiatury,* wymuskane być winny z kokieteryą, zalotnością, czarująco, ale z precyzyą niepozostawiającą nic do życzenia; „aksamitne“ palce, jak się wyrażali współcześni Chopina, z cudowną swobodą mknąć mają po klawiszach, wywołując szmer podziwu u słuchaczy, albo ledwo że nie przytłumiony krzyk.

3) Z taktu nie wychodzić — ćwiczyć się długo z metronomem — dopiero gdy się umie dokładnie z metronomem całą sztukę wykonać, puścić trochę wodze natchnieniu, nie trzymając się niewolniczo tu i ówdzie taktu, ale zważając przedewszystkiem, aby nie wychodzić z rytmu.

4) Jedna z najwybitniejszych właściwości wykonania utworów Chopina polega ledwo że nie na przesadzonem zwalnianiu *rallentanda* — jakby usypianie albo drzemka, na pospieszaniu w *accelerandach* w sposób wichru nagle się zrywającego, albo jakby nagłego przewiewu. Ktoś zauważył, że to nie klasyczne; słusznie mu odpowiedziano, że Chopin nie jest klasykiem, lecz romantykiem.

5) *f.* i *ff.* uważać należy, aby nie były suche, twarde, uderzone jak młotkiem (tappés) lub urwiste, co jest prawie zawsze winą łokcia, ale całą siłą palców i ręki w zgięciu wydobywać ton świetny, pełny, olśniewający *). *Diminuendo* niech będzie takie, żeby chwilami — jak u Wojskiego w „Panu Tadeuszu“ — nie wiedziano, „czy się gra jeszcze, czy to echo grało“. Oddech winien u słuchaczów zatrzymywać się w piersiach, brzęczenie niezrównanych muszek chopinowskich winno samo z siebie powstrzymać wszelki szmer w sali napełnionej choćby tysiącem słuchaczów; ucho drżeć winno z obawy, aby najdrobniejszej nutki nie straciło; grający zaś lękać się winien uronienia jednej z nich, jako najdroższego skarbu.

Wtedy będzie dobrze grał!

6) Żadnej fantazyi własnej nie dodawać do tych utworów niebiańsko-fantastycznych, ale które każda domieszka nasza własna łatwo może przemienić w karykaturę. Fantastyczność Chopina jest natchniona, genialna — nasze dodatki są grubiańskie, najwyższą zuchwałością, nieokrzesaniem, zarozumiałością, brakiem wychowania, dobrego tonu i krzywdą wyrządzoną Chopinowi, której nikomu nie godzi się wyrządzać.

7) Zalety moralne: rzetelność, wytrwałość w pracy, ostrożność, uwaga, delikatność, zaparcie siebie przedewszystkiem, największą tu odgrywają rolę. Wszakże już wiemy z Mickiewicza, że

„Muzyk zmięsza orkiestrę najlepiej dobraną,
„Jeżeli grając pragnie, aby go słyszano.“

A więc:

a) Rzetelność — t. j. oddanie każdej kropki, każdego punkciku i znaku muzycznego, jakby się rachunki z cudzej własności zdawało — i nie wolno się w nich w najdrobniejszej mierze sprzeniewierzyć.

b) Wytrwałość i praca w uczeniu się choćby przez rok cały jednej sztuki, wyprowadzą z niej, jak słusznie uważa księżna Marcelina, prawdziwą intuicyę, która może całkiem zastąpić tradycyę — ale nigdy nie trzeba się ćwiczyć bez nut, — inaczej gra nieznacznie staje się trywialną. Ćwicząc się zaś z nutami, mimo największej uwagi, po roku, i czasem po kilku latach pracy, jeszcze można robić odkrycia, które grę coraz wyżej i aż do najwyższego szczytu doskonałości podnieść mogą.

Żyjący między nami wirtuoz współczesny Chopina, pan Wotpol, którego nawet Chopin „swym kolegą“ mianował, nie zaprzeczając temu, co o ćwiczeniu się z nut wyżej powiedziałam, zaleca wszakże, aby przy ostatniem wykończaniu każdej sztuki, nietylko zaniechać używania nut, ale nawet nie spoglądać na klawisze — co od samego słyszał Chopina: zdziwiony bowiem wzrokiem Chopina w jeden punkt ciągle patrzącym, oczami jego w czasie gry ciągle ku górze w lewy bok zwróconemi,— gdy go o to zapytał, odebrał w odpowiedzi tę radę:

„Gdy sztukę jaką umiesz już na pamięć, ćwicz się w nocy, pociemku! Gdy oczy nie widzą ani nut ani klawiszy, gdy wszystko znika, — dopiero wtenczas słuch z całą delikatnością występuje — i wtedy można siebie prawdziwie dosłyszeć, dostrzedz każdą ustereczkę — ręka zaś nabiera pewności i śmiałości, której nie jest w stanie nabrać, gdy grający na klawisze ciągle patrzy.“

c) Ostrożność, aby nie kłaść własnego pojęcia, sentymentu, tempa, palcowania, pedału przedewszystkiem, choćby się zdawało, że to najpiękniej będzie, w miejsce tego, co jest wskazane.

d) Uwaga na łuki, przedewszystkiem na łuki — nigdy nie oderwać ręki od klawiszy w ciągu łuku, — nie zaniechać oderwania, nieznacznie uciszając, ile razy łuk się kończy — potem ciężarem własnym rękę miękko spuścić na klawisze, uderzając nutę, na której nowy łuk się rozpoczyna. To stanowi grę tak nazwaną przez Francuzów frazowaną, składającą się jak każda powieść, przemowa, wiersz, ze zdań krótszych albo dłuższych. Łuki — to zdania, to znaki pisarskie, przecinki, punkta i średniki; — bez zdań nie ma mowy — bez zachowania łuków nie wyrozumiesz Chopina. Ale samą uwagę na te łuki, nic w nich nigdy nie zmieniając, wyrozumiesz każdą jego mowę — odgadniesz wszystkie jego tajemnice — wyrwiesz mu z serca wszystko, co powiedzieć chciał — i tak nieomylnie myśl jego zrozumiesz, że już i bez tradycyi się obędziesz, bo to samo najwłaściwszą i zawsze żyjącą jest po nim tradycyą.

e) Delikatność powinna być poniekąd nerwowa, obawiająca się jak nerwowy człowiek, nuty bez potrzeby zagłośnej, — jak się Chopin wyrażał, jak „szczekanina psa“. Jednak sam Chopin zalecał, aby nie być niewolnikiem cieniowania koniecznego tak, jak on je napisał — „chodzi o skutek, mawiał Chopin, o cel, o wrażenie wywołane na słuchaczu, nie zaś o sposób wywarcia tego wrażenia. Można tak samo oniemieć ze zdziwienia, słysząc wiadomość niespodziewaną głośno, z zapałem wypowiedzianą, lub w samo ucho wyszeptaną.“ Zniżanie głosu nagłe, lub podniesienie go nagłe w przemowie na wyrazie, którym się chce wrażenie wywołać, ten sam skutek sprawia. Jeżeli więc brak ostrożności lub delikatności stał się mimowolnie powodem uderzania mocno tam, gdzie ma być cicho, — nie naprawi się tego błędu powracając do cichości, bo nuta odosobniona stoi jak plama — lepiej cały pasaż głośniejszym uczynić.

Kto więc nie ma ochoty, ani czasu, ani cierpliwości, ani dość zamiłowania muzyki, aby się tak specyalnym i sumiennym studyom oddał, niech zaniecha Chopina, bo grą swoją w śmieszność poda siebie, jego zbezcześcza, a słuchaczom prawdziwie muzykalnym taką sprawi mękę, że zmuszeni będą, jakto sama nieraz czyniłam, do zatykania sobie uszu, albo do wyjścia z pokoju. Przeciwnie — kto chce za powyższemi wskazówkami postępować, zaręczyć mu można, że trud jego nie będzie stracony, i że zdoła wyprowadzić z fortepianu, oddając utwory Chopina jak jęk, płacz, łzy, śmiech, grom, burzę, wicher, i te wszystkie najprzeróżniejsze szelesty, szmery, świergotania i odgłosy, składające śpiew tak duszy, jak śpiew natury i żywiołów, czy z sobą walczących, czy ręką Stworzyciela w sen ukołysanych.

8) Miejsca dwa razy się powtarzające, starać się trzeba każden raz w innym stopniu siły oddać — co nie przeszkadza jednak cieniowaniu go według danych znaków. Moscheles mówił: „Chopina *pp.* były oddawane tak miękko i słodko, że nie potrzebował gwałtownego *ff.*, aby wywołać pożądany kontrast.

9) O tempo rubato, o którem tyle już pisano, można powiedzieć, że aby je osiągnąć nieomylnie, nie wychodząc z taktu, jedna z dwóch rąk, niekoniecznie lewa, jak inni twierdzą, ma być maestro di capella — druga ad libitum, niech robi co chce i co może. Mikuli, uczeń Chopina, żyjący dotąd we Lwowie, tak opisuje tempo rubato: Ręka wykonująca śpiew, albo niechętnie się ociąga, albo namiętnie się zrywa, niecierpliwie zrzucając z siebie więzy rytmiczne dla wydobycia całej prawdy wyrazu muzycznego — gdy druga ręka, ta co towarzyszy, ściśle taktu się trzyma. Liszt nazywa tempo rubato „czasem łamanym“, migającym jak płomień u świecy wiatrem poruszanej — jak kłosy zboża na polu uginające się pod miękkim naciskiem ciepłego powietrza — jak wiatr igrający w samych listkach drzewa, którego gałęzie zostają nieruchome.

Kończę słowami księżny Marceliny Czartoryskiej z listu niedawno pisanego do mnie:

„Proces wewnętrzny, który się odbywa przy każdej asymilacyi w dziedzinie sztuki, jest przedewszystkiem indywidualny, i dla tego li tylko ogólnymi rysami da się wytknąć. O intonacyi, o akcencie nie ma i nie może być reguł — trzeba się wżyć w atmosferę Chopina. Zdanie to może zbyt ogólnikowe lub niejasne, a jednakowoż innych słów nie znajduję. Na poparcie tego zdania powiem, że Chopin sam czasem mawiał: „Nie w ten sposób jak ja to grywam, ale pomimo to było dobrze“.

„Zresztą po cóż tyle słów? Trzeba pracy i zamiłowania, a wtenczas zjawi się intuicya — trzeba intuicyi, a nie tradycyi — trzeba pracy, która czasem potrafi wywołać tę intuicyę. Zrobiłam to doświadczenie sama na sobie. Od wielu lat przyszłam do przekonania, że tradycya to frazesik — jeżeli praca nie wywoła intuicyi, to i tradycya na nic się nie przyda. Technika sama nie wystarcza — jednakowoż jestto fundament, na którym prędzej można wybudować świątynkę dla Chopina.

„Jeśli utwór muzykalny ma jakąś wartość — to jest, jeśli w nim zawarte uczucie prawdziwe — to ono z formą zewnętrzną ze spolone jak słowo z myślą.

„Obyto kiedyś usłyszeć muzykę sfer niebiańskich! Tam może będzie słowo i nuta w jedno zlane!“

Pisała w październiku 1892.

Wnuczka Chopina po tonie.

*) Les „forte“ — mawiał ktoś — doivent être éclatants et riches; les „piano“ moelleux et veloutés. Wykonanie niektórych ustępów — jak Field mawiał — avec un talent, convenant á une chambre de malade.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką swą arcyksiężną Blanką powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie zmiany okręgów reprezentacyi powiatowych w Stryju i Żydaczowie.

Przeniesienia. Zastępca prokuratora państwa dr. Antoni Stawarski przeniesiony z Tarnowa do Krakowa

Mianowania. Adjunkt sądowy w Krakowie Józef Zdzisław Katyński mianowany zastępcą prokuratora w Tarnowie. P. Katyński prowadził śledztwo w sprawie denuncyanta Hendigerego.

Rada miejska w Przemyślu stabilizowała doktorów medycyny: Smolarskiego i Trybulca na posadach lekarzy miejskich.

Konkursa. Wydział powiatowy w Stanisławowie rozpisał z terminem do 25 grudnia rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Maryampolu.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na 5 stypendyów po 120 złr. rocznie, ustanowionych przez Reprezentacyę miejską w roku 1888 dla uczczenia jubileuszu 40-letniego panowania Najjaśniejszego Pana dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie wakuje posada asystenta budownictwa z roczną płacą 600 złr.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Piotr Piela mianowany został zastępcą notaryusza w Tyczynie. Urzędowanie rozpoczął dnia 26 listopada rb.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali pp.: Waleryan Cieślak, Antoni Wilecki, Władysław Gąbkowski i St. Kozłowski.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, iż stacye kolejowe Rajcza, Milówka i Węgierska Górka zostały napowrót otwarte dla ruchu osobowego i towarowego.

Popieranie przemysłu krajowego. Wydział krajowy uwolnił na lat dziesięć fabrykę wyrobów gliniano-kamiennych (kamionkowych) na Racie pod Rawą ruską od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem dodatków państwowych.

Koło polskie w parlamencie niemieckim wybrało: prezesem swym księcia Ferdynanda Radziwiłła, wiceprezesem posła Stefana Cegielskiego, sekretarzami posła Jana Połczyńskiego i ks. Adama Czartoryskiego, kwestorem księcia Zdzisława Czartoryskiego. Do komisyi parlamentarnej wybrani zostali następujący posłowie: Stefan Cegielski i ks. dr. Jażdżewski, zastępcami ich posłowie J. Kościelski i dr. Komierowski.

Otwarcie ślizgawki tutejszego Tow. łyżwiarskiego na Szumanówce nastąpiło wczoraj 28 b. m. przy żywym udziale zgromadzonych na torze gości, którzy rozkoszowali się lodem, jak kryształ przeźroczystym.

Witano więc radośnie rozpoczynającą się kampanię łyżwiarską, która i w tym roku zapowiada się świetnie. Arcyksięstwo, podobnie jak w roku zeszłym, tak i w tym mają sport łyżwiarski pilnie pielęgnować.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego we Lwowie odbędzie się dziś o godz. 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa, Rynek l. 30. Na porządku dziennym: Architekt, inżynier ministeryalny p. Franciszek Skowron: „Ostrożności przy budowie więzień“.

P. Wł. Biliński zdołał pozyskać prawo na sprzedaż osobliwych gatunków tytoniu i cygar i otwiera od 1 grudnia w domu p. Gubrynowicza przy ulicy Kilińskiego specyalny magazyn.

Nowe poczty. Z dniem 1 grudnia wejdzie w życie urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Chmielowie w powiecie tarnobrzeskim. Należeć do niego będą gminy i obszary dworskie Chmielów, Cygany i Jadachy.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 1 grudnia z uderzeniem godziny pół do 7 wieczorem.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo w Beniowej, w pow. turczańskim, otrzymał ksiądz Maksym Chomyszyn.

Zmiana własności. Majątek Bobrowniki, w obwodzie tarnowskim, kupili od hr. Maryi z Hussarzewskich Potulickiej pp. dr. Bogumił i Stanisław (syn) Stępińscy.

Ks. Ludwik Napoleon, który przed dwoma laty wstąpił w szeregi armii rosyjskiej i obecnie w stopniu podpułkownika dowodzi szwadronem konsystującego na Kaukazie 44 pułku dragonów, ma wkrótce, jak donosi *Dziennik Warszawski*, zostać dowódzcą jednego z pułków dragońskich w warszawskim okręgu wojennym.

Licytacya na dostawę materyałów budowlanych dla gminy miasta Lwowa odbędzie się 2 grudnia o godzinie 11 rano.

Rocznica listopadowa. Dziś, jako w 62 rocznicę powstania listopadowego, odbyło się w archikatedrze lwowskiej uroczyste nabożeństwo za spokój duszy bohaterów poległych w walce o niepodległość. Świątynia pańska przepełnioną była publicznością; cechy wystąpiły ze sztandarami. Po nabożeństwie zebrani odśpiewali „Boże coś Polskę“.

Dziś wieczorem o godzinie 7mej odbędzie się w sali „Sokoła“ uroczysty wieczorek listopadowy. Wstęp za zaproszeniami. Ktoby zaproszenia nie miał, może je dostać jeszcze dzisiaj między godziną 6 a 7 wieczorem w gmachu „Sokoła“.

Śluby. W sobotę dnia 23go b. m. odbyły się w Tarnowie zaślubiny panny Wiktoryi Kuklewiczówny z p. Stanisławem Lewickim, nauczycielem z Trzemeśnej, oraz zaślubiny panny Stefanii Żegleniówny z p. Marcinem Stogą, koncepistą magistratu w Tarnowie.

W piątek dnia 25 bm. pobłogosławiony został w Tarnowie związek małżeński panny Maryi Zborowskiej z p. Andrzejem Strzemieńczyk Gołkowskim, właścicielem dóbr Tyrawa Wołoska, w Sanockiem.

W Brodach odbędzie się na cele dobroczynne 3 grudnia w sali Towarzystwa muzycznego uroczysty wieczorek na cześć powstania listopadowego i Adama Mickiewicza. Program obejmuje ośm punktów, między nimi produkcyę orkiestry Tow. muzycznego. Obchód zakończy się odegraniem jednoaktówki Jordana „Przy kolei“.

Rodzina. Wydział tego Towarzystwa przyznał emeryturę wdowie i sierotom po ś. p. Janie Kliszczyńskim ze Sokala.

Proces panamski zajmuje prawie wyłącznie umysły w całej Francyi. W Paryżu utrzymują, że owym zagranicznym dziennikiem, zakupionym — zdaniem Delehay'a — przez rząd za pół miliona, były *Moskiewskie Wiedomosti*, które należały do znanego polakożercy Katkowa.

Telefony w Krakowie zostały już założone. Urzędowe oddanie linii na użytek abonentów nastąpi z dniem 1 stycznia.

„Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“. Na listę powyższego Towarzystwa wpisali się w dalszym ciągu z wybitniejszych osobistości pp.: rektor politechniki Józef Rychter, profesowie Roman Załoziecki i Münnich, kapłan rz. kat. ks. Karol Klusik, adwokat dr. Kazimierz Krygowski, lekarz dr. Teodor Jendl, c. k. notaryusz Franciszek Piszok, sekretarz Banku kredytowego Edward Marynowski, redaktor Ignacy Nikorowicz, artysta-rzeźbiarz Tadeusz Barącz, artysta-malarz Juliusz Makarewicz, emerytowany c. k. urzędnik Onufry Pawlikiewicz, urzędnik Banku hipotecznego Władysław Kostro, właściciel apteki Andrzej Kochanowski, budowniczy Feliks Dybuś, bankier Samuel Horowitz, kupiec Edmund Riedl, właściciel realności Bolesław Mikuliński, Jan Makan i Tomasz Najsarek, właściciel cukierni Józef Zimmer, fryzyer Leon Hauptfleisch i majster kamieniarski Julian Góra.

Odczyt. W sali ratuszowej odbędzie się 6-go grudnia b. r. na dochód Czytelni katolickiej we Lwowie odczyt ks. prałata Jana Gnatowskiego p. t. Renan. Zbyt zaszczytnie jest znane nazwisko szanownego prelegenta, aby odczyt Jego nie obudził powszechnego zainteresowania w szerokich sferach naszej inteligencyi. Biletów po cenie: fotel 2 złr., krzesł 1 złr., wstęp na salę 50 ct. i wstęp na galeryę 50 ct., dostać można w składach pp. Drexlera i Bromilskiego, w cukierni Hausera i Bienieckiego i w księgarniach Seyfartha i Czaykowskiego, Jakubowskiego i Zadurowicza. Początek odczytu z uderzeniem godziny 7 wieczorem.

Z miasta piszą nam: W szkole im. Mickiewicza dla ogrzewania sal szkolnych urządzono kaloryfery, ale niestety funkcyonują one na zwyczaj licho. Chociaż przez zimę spala się w nich 160 do 180 sągów drzewa, to mimo to nie dają żadnego ciepła a biedne dziewczęta muszą marznąć w szkole i wskutek tego bardzo często się zaziębiają. Magistrat powinien niedogodnościom tym zaradzić i kaloryfery tak zrekonstruować, aby z nich był pożytek i aby ogrzewały sale szkolne, albo też powinien zamienić je na tańsze, a bez zaprzeczenia więcej ciepła dające piece kaflowe z Glińska.

Mieszkańcy ulicy Tkackiej nadesłali nam obszerne pismo, w którem uskarżają się, iż magistrat wcale o nich nie dba, chociaż płacą tak samo wszystkie możliwe podatki i dodatki jak mieszkańcy śródmieścia. Na ulicy Tkackiej nie ma żadnego chodnika, miotły ulica ta nigdy nie widziała, pełno na niej jam i wyboi, a gdy w ze złym tygodniu było kilka dni słotnych, to stały na niej takie kałuże błota, iż przebrnąć je było istnem niepodobieństwem. Mieszkańcy tej ulicy upraszają magistrat, aby był łaskaw przypomnieć sobie, że i tam mieszkają obywatele miasta.

Teatr ruski. Wydział Towarzystwa „Ruska Besida“ we Lwowie rozpisał konkurs na posadę administratora ruskiego teatru narodowego. Posada ta jest do objęcia z dniem 1 stycznia 1893 r. Podania należy wnieść do 15 grudnia rb. Dotychczasowy dyrektor teatru ruskiego p. Biberowicz, nie chciał odnowić kontraktu i dlatego rozpisano ów kontrakt.

Napad na księdza. Przed kilku dniami donieśliśmy w naszem piśmie o napadzie chłopów z Pistynia na gr. kat. kapłana, ks. Zawadzkiego, administratora parafii w Mykietyńcach koło Pistynia. O napadzie tym podaje *Diło* następujące bliższe szczegóły. Na księdza Zawadzkiego, który wracał razem z pistyńskim pocztmistrzem Nitmanem (każdy z nich jechał jednak na swoim wózku) z Szeszor od proboszcza tamecznego księdza Tymiaka, napadło 4 chłopów i uderzyło go kołem w głowę tak silnie, iż stracił prawe oko i dostał wstrząśnienia mózgu. Pierwszej pomocy udzielono mu w domu p. Nitmana, a na drugi dzień odwieziono do Mykietyniec. W okolicy opowiadają, iż przyczyną tego zamachu na księdza Zawadzkiego, było ostre kazanie, które wygłosił on w Szeszorach przeciw radykałom i ich naukom. Żandarmerya pistyńska ujęła już zbrodniarzy i oddała w ręce sprawiedliwości.

Ks. Zawadzki jest ciężko chory. Życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Cholera. Wczoraj donieśliśmy, iż we wsi Szydłowcach, w powiecie husiatyńskim zachorowały w piątek cztery osoby wśród objawów podejrzanych a dwie z nich zmarły tego samego dnia. Z pozostałych dwóch osób chorych, zmarła w sobotę jeszcze jedna. W Bodnarówce, wsi położonej tuż koło Szydłowiec, zachorowała w piątek jedna osoba, badania jednak bakteryologiczne wykluczyły w tym wypadku zupełnie możliwość cholery azyatyckiej. W Olchowczyku, wsi położonej również w powiecie husiatyńskim, nad Zbruczem, ale po przeciwnej niż Szydłowce stronie od Husiatyna, wydarzyły się w sobotę trzy podejrzane wypadki zasłabnięcia. Celem przeprowadzenia kontroli nad zarządzonymi środkami sanitarnymi, wyjechał do powiatu husiatyńskiego p. protomedyk radzca dr. Merunowicz. W samym Husiatynie nie wydarzył się żaden wypadek podejrzany już od przeszło dziesięciu dni, bo od 18 bm.

Ciekawa kurenda. Pod tym tytułem *Gazeta Przemyska* donosi: Dyrekcya ruchu kolei państwowej we Lwowie rozesłała do wszystkich stacyi pod dniem 22 bm. l. 57050 następującą kurendę: „Niejaki p. Deutschmann przesłał na ręce pani Stenzlowej, żony inspektora 200 złr. nie wymieniając jednak w liście, na co je przeznacza. Pani Stenzlowa złożyła więc ową kwotę w dyrekcyi ruchu, ja zaś odesłałem ją komitetowi urządzającemu „Gwiazdkę“ dla biednych dzieci służby kolejowej, o czem uwiadamiam wszystkie organa służbowe. Z dyrekcyi ruchu. Deyma mp.“ — Pan Deutschmann, o którym kurenda wspomina, jest naczelnikiem magazynów kolejowych w Przemyślu. Dowiadujemy się, iż dyrekcya ruchu we Lwowie wystosowała do pana Deutschmanna urzędowe zapytanie, o wyjaśnienie, co go spowodowało do darowania p. Stenzlowej kwoty 200 złr.

Wiec katolicki w Krakowie. W kołach przemysłowców i rękodzielników krakowskich powstała — jak to już donieśliśmy, chwalebna myśl urządzenia wiecu katolickiego, na którym obok kwestyi religijnych, byłyby także omawiane sprawy ekonomiczne i społeczne. Celem bliższego porozumienia się w sprawie organizacyi tego wiecu, odbyło się onegdaj w domu mecenasa Dra Władysława Markiewicza w Krakowie zebranie, w którem wzięli udział pp.: Armółowicz, X. kanonik Bukowski, Chałaciński, X. prałat Chotkowski, redaktor Chyliński, hr. Ludwik Dębicki, Wł. Fischer, Ksawery Konopka, X. infułat Krzemiński, X. Łabaj, Marek, Dr. Markiewicz, Pruszyński, X. kanonik Spis, dyrektor Słonecki, X. Stysiński, Dr. Ściborowski, i Wojtasiewicz. Zebranie zagaił gospodarz Dr. Markiewicz, a obradom przewodniczył dyrektor Słonecki. X. prałat Chotkowski w długiem przemówieniu wyjaśnił wstępne porozumiewanie się w sprawie wiecu, przyczem podniósł, iż X. kardynał Dunajewski myśl

urządzenia wiecu aprobował i mówcę zamianował swoim delegatem na wiec. Po przeprowadzonej dyskusyi powzięto następujące uchwały: Zebrani stanowią zawiązek lokalnego komitetu wiecowego. Przewodniczącym komitetu wybrano jednomyślnie hr. Andrzeja Potockiego; uproszono pp. Armółowicza, X. Chotkowskiego i Markiewicza, aby o tym wyborze zawiadomili hr. Potockiego i w porozumieniu z nim przybrali jeszcze do komitetu inne osoby, uzupełniając komitet do liczby 50 członków. Wyrażono także życzenie, aby do komitetu lokalnego zaproszono włościan z Krakowskiego, oraz aby w prezydyum komitetu zasiadał jeden duchowny. Na przyszłem posiedzeniu komitetu, które zwoła hr. Potocki, nastąpi wybór wiceprezesów.

Emigracya włościan do Rosyi była znowu przedmiotem karnej rozprawy sądowej przed trybunałem sędziów przysięgłych w Tarnopolu. Dnia 26 b. m. przed kratkami sądowemi stanął Paweł Szwed, włościanin z Czernichowiec, w powiecie zbarazkim, oskarżony o to, iż przez rozszerzanie nieprawdziwych wieści usiłował poniżyć zarządzenia władz rządowych i autonomicznych. Według aktu oskarżenia rzecz przedstawia się jak następuje: Starostwo zbarazkie za pośrednictwem p. Reinspergera dzierżawcy Czernichowiec, przesłało dla emigrantów, którzy wrócili z Rosyi, 80 zlr. tytułem zapomogi. Pieniędzy tych atoli nie miano rozdać między nich bezpłatnie, lecz miano dać im robotę i z tych pieniędzy za nią zapłacić.

Czyniąc zadość życzeniu starostwa, wójt z Czernichowiec wezwał Szweda i innych emigrantów, aby wyszli do roboty i obiecał im płacić po 40 ct. za dzień. Szwed atoli usłyszawszy to wezwanie, odpowiedział wójtowi wobec licznie zgromadzonych włościan z Czernichowiec zuchwale w te słowa: „Na robotę nie pójdziemy, gdyż pieniądze należą się nam bez roboty. Wiemy, że pieniądze dla nas przysłano, bo w Rosyi nam mówiono, iż car rosyjski przeznaczył dla każdego z emigrantów po 10 zlr. Za *nasze* pieniądze więc robić nie będziemy“. Akt oskarżenia podnosi dalej, że Szwed tymi słowy tak podbuntował włościan, że żaden z nich nie chciał ani wyjść na robotę, ani zapomogi przyjąć. Tym czynem więc Szwed usiłował poniżyć a nawet poniżył zarządzenia władzy autonomicznej (wójta) i rządowej.

Podczas rozprawy, której przewodniczył radzca Schabenbeck, Szwed wypierał się zarzuconej mu winy.

Świadkowie twierdzili, że nie słyszeli, czy Szwed mówił o carze i pieniądzach rosyjskich i że nie buntował innych włościan. Twierdzili oni, że Szwed o pieniądzach mówił z wójtem tylko sam, ale nie głośno w obec włościan. Twierdził wprawdzie w obec wójta, że pieniądze należą się włościanom daremnie, ale nikogo od roboty nie powstrzymywał. Sam, co prawda, na nią nie szedł, ale innym nie odradzał i na zapytania włościan, czy mają iść do pracy, odpowiadał: „róbcie jak chcecie.“

Dochodzenia wykazały także, iż wielu z włościan dla tego nie chciało iść do roboty przeznaczonej im przez wójta, że przy kopaniu kartofli dziennie daleko więcej, niż 40 ct. zarobić mogli.

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił oskarżonego od winy.

Nieszczęśliwy wypadek. W cegielni p. Domaszewicza przy ulicy Snopkowskiej we Lwowie zmarło w nocy z niedzieli na poniedziałek wskutek zaczadzenia trzech robotników zatrudnionych w cegielni. Przyczyną tego smutnego wypadku była nieostrożność zmarłych. Zatkali za wcześnie piec, w którym zapalili węglami kamiennymi i udusili się gazami wydobywającymi się z pieca. Zwłoki ich odstawionono do kostnicy szpitala powszechnego.

Senatorem stanu Ohio w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki wybrano Polaka p. M. Kruszkę. Jest to pierwszy Polak, który w Ameryce otrzymał tak zaszczytny urząd.

W Gródku Towarzystwo pedagogiczne urządza w niedzielę (4 bm.) poranek mickiewiczowski przy współudziale sił miejscowych, dalej panny St. Dzirytówny, utalentowanej artystki sceny skarbkowskiej, znanego muzyka p. Wilhelma Czerwińskiego i chóru „Echa“. — W program wchodzą deklamacye, produkcye wokalne, a na zakończenie obraz z żywych osób p. t. Polonez z „Pana Tadeusza“.

Wybrany na walnem zgromadzeniu dnia 20 bm. wydział akademickiego Towarzystwa „Filomatów“ ukonstytuował się w sposób następujący: Kamil Seyfried przewodniczącym, Władysław Staniszewski zastępcą przewodniczącego, Maryan Szwed sekretarzem, Tadeusz Pelczarski bibliotekarzem, Edward Motal skarbnikiem. Do wydziału weszli: Roman Gołogórski, Walery Paszkowski, Władysław Terlecki, Emil Wonsch, Adam Żmurko.

Wyrodna matka. Z Krakowa donoszą: W sobotę dnia 26 b. m. po godzinie 4 po południu kapitan artyleryi p. Karol Huber polując po polach i skałach na Krzemionkach ujrzał jak z jednego parowu z pomiędzy skał wyszła jakaś kobieta i spiesznym krokiem zwróciła się ku Pychowicom. P. Huber pospieszył zaciekawiony na miejsce, skąd owa kobieta wyszła, ale na razie nie spostrzegł tam nic podejrzanego. Naraz pies jego zaczął węszyć i doprowadził swego pana na spód parowu. gdzie słychać było kwilenie dziecka z pod ziemi. P. Huber zwrócił się natychmiast w pogoń za kobietą, a tymczasem pies pozostał na straży w tem miejscu, gdzie kwilenie słychać było. Przyprowadziwszy kobietę, kazał jej p. kapitan natychmiast ostrożnie dziecko odkopać. Kobieta to uczyniła i wtedy można było widzieć, że zrobiła z kamieni rodzaj legowiska dla dziecka, włożyła je wewnątrz i narzuciła drobnemi kamieniami. Dziecko musiałoby zginąć w krótkim czasie, a było ukryte tak, że niepodobna było nawet przy najściślejszych poszukiwaniach domyśleć się, że tu je żywcem zakopano.

Wyrodna matka, którą p. Huber zaprowadził na policyę nazywa się Maryanna Gąsior; dziecko jej, chłopak 10 dni liczący, cudem prawie ocalony, ma się zupełnie dobrze. Policya umieściła go w w szpitalu św. Ludwika, matkę zaś odstawiła do sądu karnego.

Ze Stanisławowa piszą nam: Teatr p. Kwiecińskiego powrócił do Stanisławowa jeszcze świeższy, jeszcze doskonalszy niż wtedy, kiedyśmy go po raz pierwszy witali. Dotychczas dał on w naszem mieście pięć przedstawień: „Wicek i Wacek“, „Ogniem i mieczem“, „Jan Kiliński“, jedno przedstawienie składane i „Rewizor z Petersburga“. Jednak chociaż p. Kwieciński ze swą trupą zasługuje na pełne uznanie, chociaż nietylko nie zawiódł naszych oczekiwań, lecz owszem je przewyższył, to znów on ze swej strony, zawiódł się na naszej publiczności. Chociażeśmy się tak gwałtownie i tak szczerze domagali stałego teatru, teraz, kiedy go mamy, rzadko kto doń zajrzy. Co prawda nie mała w tem wina naszych władz miejskich, które nic a nic o teatr nie dbają. Dokoła gmachu teatralnego panują egipskie ciemności, a dostęp czasami jest wprost niemożliwy z powodu wybojów, kałuży błota i kup śmiecia.

Ale czegoż żądać mamy od naszej autonomii miejskiej, jeśli w innych, ważniejszych sprawach jest jeszcze gorzej, a lepiej być nie może, dopóki żydzi rej w mieście wodzić będą, dopóki chrześcijanie, nauczywszy się od nich solidarności, nie oprą się skutecznie ich zakusom. Żydzi do rządów miastem biorą się bardzo zręcznie. Chrześcijanie mają większość tylko w pierwszem kole wyborczem i przy zgodzie i jednomyślności mogą wybrać 12 radnych po swej woli, za to żydzi rej wodzą w drugiem i trzeciem kole i wybierają 24 radnych. Ale gdyby wszyscy ci 24 byli żydami, powstałby krzyk, więc oni opinii publicznej w ten sposób usta zamykają, że wybierają tylko 18 żydów, czyli połowę głosów całej Rady, a ponieważ burmistrza wybierają z pomiędzy chrześcian, więc już mają większość jednego głosu, bo burmistrz nie głosuje. Ale to jeszcze za mało, więc w trzeciem kole wybierają takich trzech chrześcijan, którzy w zamian za zaszczyt zasiadania w Radzie, idą we wszystkiem żydom na rękę, a także oprócz nich znajdzie się zawsze między naszymi kilku, którzy z nieświadomości, lub z braku porozumienia wśród chrześcijan, głosują wbrew swym interesom. Tak więc żydzi nie pchając się do godności miejskich rządzą wedle własnego upodobania, a na naszą odpowiedzialność.

Komitet budowy pomnika dla Mickiewicza zebrał się nareszcie, ale nie zupełny, bo z 22 członków, jawiło się tylko 10! Prezesem komitetu został p. Szydłowski. Oby ten komitet energiczniejszym się okazał niż poprzedni!

Z Tarnowa piszą nam: Doniosłem w poprzedniej korespondencyi o kłopotach ojców miasta z „Sokołem“ i wyraziłem obawę, że dzięki ich niezdecydowaniu „Sokół“ nieprędko doczeka się własnego gmachu. Nie wiem, czy szanowni pp. radni znali moje argumenta, dość, że na ostatniem posiedzeniu Rady wzięli na kieł i... postanowili wreszcie oddać plac „Sokołom“. W naszych stosunkach, nie można jeszcze sprawy uważać za skończoną, bo u nas uchwala się coś, potem się uchwałę reasumuje, potem znów uchwala i t. d., zawsze jednakże sprawa „Sokoła“ postąpiła.

Cóżby miasto nasze zrobiło bez „Sokoła“, ktoby n. p. urządzał tak piękny obchód listopadowy jak ten, który się odbył w zeszły piątek. Nie będę wymieniał poszczególnych punktów obfitego programu, a podnoszę tylko piękne przemówienie p. Chylewskiego, prezesa „Sokoła“.

Bawi w naszem mieście ciągle jeszcze teatr p. Piaseckiego i ani on się na publiczność skarżyć nie może, ani my jemu nic większego przyganić nie zdołamy. Z sił artystycznych, oprócz poprzednio wymienionych, oddać muszę jeszcze pochwałę: pannie Grafczyńskiej i pp. Lubiczom. Panna Grafczyńska, jest „naiwną“ najczystszej wody, jaką się rzadko który teatr prowincyonalny poszczycić może. Grywa także i inne role, ale możeby lepiej było dla talentu nie wychodzić na razie po za właściwy sobie zakres?

Podatek od fortepianów i bilardów. Magistrat warszawski ma zaprowadzić podatek po 5 rubli od fortepianu i po 10 rubli od bilardu rocznie na utworzenie i utrzymanie przytułku dla starców i kalek.

Na rzecz internatu św. Józefata we Lwowie dla uczniów seminaryum nauczycielskiego złożyli na ręce komitetu: X. biskup Puzyna 50 złr., hr. Miączyński Michał 10 złr., x. infułat Jurkowski, 50 złr., x. dr. kanonik Rudolf Lewicki 100 złr., galicyjska kasa oszczędności 200 złr., Rada powiatowa w Rudkach 10 zlr. Oprócz tego z puszek wpłynęło: p. Thulliego 6 złr. 1½ ct., p. J. Podlewskiej 5 złr. 80 ct., p. Maryi Passakasowej 5 złr., p. Adolfa Zennegga 1 zlr. 10 ct., p. Heleny Weiglowej 13 złr. 59 ct.

Wszystkim ofiarodawcom zasyła komitet serdeczne „Bóg zapłać“ i prosi o nadesłanie dalszych datków w pieniądzach i w naturze do zarządu internatu ul. Garncarska l. 30 we Lwowie.

Zmarli. Aniela z Żychoniów Dembowska, żona profesora wyższej szkoły realnej w Krakowie, urodzona w roku 1840, umarła w Krakowie. — Karolina Häusslerowa, wdowa po fabrykancie instrumentów muzycznych, przeżywszy lat 84, umarła w Krakowie. — Józef Jelita Remiszewski, przeżywszy 30 lat, umarł w Tarnowie.

Stan powietrza. Termometr — 2 Reaum. Barometr 771. Spada. Po dwudniowych silnych mrozach, temperatura podniosła się.

Dziś mamy dzień bardzo przyjemny, pogodny, i słoneczny.

Z niezrównanych fraszek Rodocia.

W salonach jaśnie wielmożnego pana,
W potokach światła, z kielichem szampana,
Siedziałem obok mitry i korony,
I byłem dumny i zadowolony.

Nagle-m przypomniał, że-m przed godziną
Widział człowieka, który z rodziną,
W wilgotnej norze, wśród łez i chłodu,
Wił się z rozpaczy i ginął z głodu.

I pochyliłem czoło moje harde
I wstręt ku sobie uczułem i wzgardę.
M. Rodoć.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 29go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: jako w rocznicę powstania listopadowego: „Przeor Paulinów“, obraz historyczny w 6 odsłonach przez Juliana Morsa z Poradowa.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Jutro (we środę) odbędzie się w sali Domu Narodnego pod artystycznem kierownictwem dyr. Mikulego koncert panny Róży Finkelsteinówny z udziałem p. Stachowiczowej i Parnasowej, jakoteż pp. Immerdauera, Neuhausera i Wolfsthala. Koncertantka odśpiewa kilka aryi Halevyego, Mozarta i Verdiego; p. Parnasowa odegra z p. Neuhauserem romans z koncertu e-moll Chopina, a z p. Wolfsthalem nieśmiertelną kreutzerowską Sonatę Beethovena. Co będzie deklamowała p. Stachowiczowa, nie wiadomo. Programy tego nie mówią. Zapewne coś Konopnickiej.

* **Misyi katolickich** zeszyt grudniowy zawiera następujące artykuły:

Oceania (dokończenie). — Żydowskie dziecię z Sigary (dokończenie). — Albania (ciąg dalszy). XI. Dyecezye albańskie.— Siostry Nazaretanki w Ameryce. — Z Kochinchiny. — Wiadomości bieżące: Postępy katolicyzmu w Norwegii. — Piękny przykład. — Trapiści w Samos. — Prześladowanie w Ugandzie. — Echo z Afryki.

Zeszyt ten ozdobiony jest 10 drzeworytami.

* **Ekonomisty polskiego** wyszedł zeszyt listopadowy i zawiera:

Ubezpieczenie bydła (dok.), przez Edmunda Piotrowskiego. — Obałamucenie opinii publicznej w sprawie kolei wązkotorowych, przez Romana Gostkowskiego. — Państwo przyszłości (c. d.), przez W. M. Markiewicza. — Rozwój waluty i poprawny jej system dwukruszcowy (c. d.), przez Z. Korosteńskiego. — Przegląd literacki. Edmund Piotrowski: Przegląd prasy. — Kronika: Z dziedziny ekonomii, handlu i przemysłu Rosyjski przemysł naftowy. Z komitetu powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894.

Część ekonomiczna.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa.** Namiestnictwo ogłasza, iż powiaty: kołomyjski, przemyślański, śniatyński i złoczowski wyłączone zostały z przestrzeni kraju uznanej za zapowietrzoną, i że wolno tam odbywać targi i jarmarki oraz ładować i wyładowywać zwierzęta racicowe na stacyach kolejowych w tych powiatach położonych.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 28 listopada. Pszenica na wiosnę 7·71, żyto na wiosnę 6·73, owies na wiosnę 5·97.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 29 listopada. W sprawie przesilenia parlamentarnego odbyła się przedwczoraj narada gabinetowa, a wczoraj przed południem był hr. Taaffe na audyencyi u Najj. Pana. Po południu zaś odbyła się konferencya przywódzców stronnictw, w której wzięli udział pp. Smolka, Chlumecky, Kathrein, Plener, Heilsberg, Jaworski, Hohenwarth i Deym, tudzież prawie wszyscy ministrowie.

P. Plener imieniem lewicy postawił kategoryczne żądanie utworzenia stałej większości parlamentarnej, opartej o pewien program polityczny rządu. Celem umożliwienia przeprowadzenia rokowań w tej mierze żądała lewica zawieszenia na pewien czas debaty budżetowej. Hr. Taaffe oświadczył, że jeżeli wielkie stronnictwa parlamentarne zgodzą się na zawieszenie debaty budżetowej, w takim razie rząd nie ma przeciw temu nic do zarzucenia. Jednakże p. Jaworski imieniem Koła polskiego, a hr. Hohenwarth imieniem swego klubu sprzeciwili się wszelkiemu zawieszeniu debaty budżetowej, a hr. Taaffe oświadczył, że wobec tego, iż Koło polskie i klub hr. Hohenwartha sprzeciwiają się zawieszeniu debaty budżetowej, nie ma co nawet zastanawiać się dłużej nad tą kwestyą. Wieczorem odbyło się posiedzenie lewicy, na którem przywódzcy jej zdali sprawę z owej popołudniowej konferencyi i zalecili, aby lewica głosowała przeciw funduszowi dyspozycyjnemu. Lewica zgodziła się na to jednomyślnie.

Negatywny rezultat wczorajszej konferencyi wywołał ogromną konsternacyę w szeregach lewicy, która była głęboko przekonaną, iż hr. Taaffe zlęknie się jej groźb i musi przystać na jej żądania. Tymczasem odrzucenie jej postulatów zdaje się wskazywać na to, iż hr. Taaffe potrafi i bez lewicy stworzyć większość przez przyjęcie do niej młodoczechów.

(Pewien mąż stanu, zajmujący wybitne stanowisko, podaje nam w tej mierze kilka uwag. Oto objeżdżając w lecie Czechy nabrał on przekonania, że młodoczesi muszą porzucić swą politykę skrajną i muszą zbliżyć się do rządu i do dawnej prawicy, jeżeli nie chcą utracić swej pozycyi w kraju. Ludność Czech bowiem objawia już głośno swe niezadowolnienie z działalności młodoczechów, którzy prowadząc szumną „Maulpolitik“ nic, ale to literalnie nic dla kraju uzyskać nie mogą, a tylko kompromitują się na każdym kroku, tak, że inne stronnictwa parlamentarne wstydzą się wprost tego, jeżeli przypadek zdarzy, iż w jakiej sprawie głosują zgodnie z Młodoczechami. Niezadowolnienie w Czechach doszło już tak daleko, że gdyby dziś rozwiązano Radę państwa i rozpisano nowe wybory, to młodoczesi nie uzyskaliby przy nich większości. Nie uszło to zapewne uwagi umiarkowanych posłów młodoczeskich, którzy też od pewnego czasu pracują nad tem, aby stronnictwo ich porzuciło swój kierunek skrajny, a zbliżyło się do rządu i do dawnej prawicy. Być może, że udało się im już utorować drogę do tego zbliżenia się. Przyp. Red.)

Wiedeń 29 listopada. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad rubryką „zarząd centralny“ ministerstwa oświaty i przyjęła pierwszych dziesięć pozycyi tego budżetu, tudzież odpowiednich siedm pozycyi pokrycia. Minister Gautsch odpowiadał szczegółowo na wnioski w sprawie restauracyi kościołów i subwencyonowania muzeów.

Petersburg 29 listopada. Żona wielkiego księcia Konstantego powiła syna.

Berlin 29 listopada. Mówią, że brat cara wielki książę Włodzimierz z żoną przybędzie jutro do Poczdamu w odwiedziny do cesarstwa niemieckich.

Budapeszt 29 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odpowiadał hr. Apponyi na wywody p. Eoetvoessa co do poruszonej kwestyi zlania się stronnictwa „narodowego“ hr. Appony'ego ze stronnictwem liberalnem. Owoż hr. Apponyi oświadczył, że dopóki istnieje jakakolwiek różnica między programem jego stronnictwa a programem rządowym, dopóty stronnictwo jego pozostanie w opozycyi. W końcu uchwalił sejm znaczną większością prowizoryum budżetowe.

Budapeszt 29 listopada. Urzędownie donoszą, że wczoraj skutkiem nieostrożności służby kolejowej wjechał na stacyi Waag-Neustaedtel pociąg osobowy na pociąg towarowy. Dwa wagony są zgruchotane. Z podróżnych nikt nie doznał szwanku, a ze służby kolejowej odniosło troje ludzi lekkie skaleczenie.

Paryż 29 listopada. Ankieta dla sprawy panamskiej przesłuchała wczoraj sędziego śledczego Prineta, który wszakże nie wyjawił żadnych nazwisk deputowanych, którzy mieli otrzymać łapówki od towarzystwa panamskiego. Zeznał tylko p. Prinet, że jeden z byłych ministrów, dziś już nieżyjący, otrzymał od towarzystwa czek na pół miliona franków, a śladu tego czeku nie mógł sędzia znaleźć, wreszcie zeznał p. Prinet, że przeciw br. Reinachowi wytoczył śledztwo dla tego, że ów baron otrzymał od towarzystwa panamskiego 9,800.000 franków, a wydatek ten zdaniem sędziego jest niewyjaśniony.

Paryż 29 listopada. Z powodu sprawy panamskiej upadł wczoraj gabinet Loubeta. Powodem upadku gabinetu był fakt następujący.

Jak wiadomo, umarł nagle w kilka godzin po doręczeniu mu wezwania sądowego, br. Reinach, jeden z członków dyrekcyi tow. panamskiego. O powodach śmierci br. Reinacha krążyły najrozmaitsze wersye, jedni utrzymywali, że Reinach otruł się, drudzy, że go otruto, a byli i tacy, którzy utrzymywali, że Reinach żyje, że umknął za granicę, a w trumnie zamiast jego zwłok, znajdowały się kamienie. Owóż dep. Laferonay zainterpelował wczoraj rząd, dla czego nie kazał przedsięwziąć obdukcyi zwłok br. Reinacha. Minister sprawiedliwości oświadczył, że skoro br. Reinach umarł, to zwłoki należały do jego rodziny i nie uchodziło rządowi zarządzić ich obdukcyi. Dep. Brisson postawił wniosek, aby rządowi wyrażono z tego powodu naganę. Loubet sprzeciwił się temu wnioskowi i zażądał uchwalenia zwykłego porządku dziennego. Izba jednak 304 głosami przeciw 219, odrzuciła wniosek Loubeta, poczem wszyscy ministrowie bezzwłocznie wyszli z sali — i podali się do dymisyi.

Carnot przyjął ich dymisyę.

Paryż 29 listopada. Uwięziono tu pewnego anarchistę niemieckiego podejrzanego o udział w ostatnim zamachu dynamitowym.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety wybranej dla rozpatrzenia sprawy panamskiej, oświadczył prezes ministrów, że istniejące ustawy nie pozwalają na wypuszczenie na wolność uwięzionego dziennikarza antysemickiego Drumonta, jak tego domagają się niektórzy posłowie. (Drumont, jak wiadomo, odsiaduje obecnie karę kilkumiesięcznego więzienia za obrazę ministra marynarki Burdeau. Ponieważ on jako antysemita był w bliskiej styczności z bulanżystami i miał sposobność wejrzeć w ich najsekretniejsze akta, przeto kilku członków ankiety postawiło wniosek, aby Drumonta sprowadzić z więzienia i przesłuchać jako świadka, gdyż on potrafi dać najlepsze wyjaśnienia co do szalbierstw, jakich dopuszczał się obóz republikański na towarzystwie panamskiem i potrafi wymienić nazwiska wszystkich ministrów i posłów republikańskich, którzy wyłudzali od zarządu towarzystwa panamskiego olbrzymie sumy. Drumont jednak oświadczył, że dobrowolnie nie wyjdzie ze swej celi więziennej i nie poczyni żadnych zeznań nawet w tym razie, gdyby ankieta do niego przyszła i w więzieniu przesłuchać go chciała, a tylko w takim razie opowie wszystko, co wie o tej sprawie, jeżeli kara jego zostanie zniesioną, a on bezzwłocznie na wolność wypuszczonym zostanie. W obec tego postawili owi członkowie ankiety wniosek, aby Drumontowi darowano resztę kary i wypuszczono go na wolność. *Przyp. Red.*).

Przesłuchano następnie ministra sprawiedliwości, który udzielił ankiecie wszystkich aktów sądowych, odnoszących się do sprawy panamskiej, prosząc, aby ankieta zachowała je w tajemnicy.

Paryż 29 listopada. Niektóre dzienniki donoszą, że Carnot postanowił przed ukonstytuowaniem się nowego gabinetu wydać orędzie do parlamentu, w którem uspokoi naród co do następstw śledztwa parlamentarnego, prowadzonego w sprawie panamskiej, a równocześnie zapewni naród, że winni, chociażby nie wiedzieć jak wysoko byli postawieni, nie ujdą kary. Nie należy jednak sprawy przesądzać.

Brisson podobno stanowczo odmówił przyjęcia na się obowiązku złożenia nowego gabinetu.

Wiedeń 29 listopada. Lewica wydała dziś znów komunikat, w którym zaprzecza pogłosce, że stronnictwo to otrzymało dziś od rządu zawiadomienie, iż gotów jest użyć swego wpływu ku stworzeniu takiej większości, jakiej właśnie lewica pragnęła.

Prezydyum lewicy otrzymało tylko od hr. Kuenburga zawiadomienie, że rada ministrów nie chce podejmować inicyatywy w sprawie odroczenia dyskusyi parlamentarnej nad funduszem dyspozycyjnym. Wszelkie inne kombinacye rozsiewane w tej mierze nie mają żadnej podstawy.

Wiedeń 29 listopada. Na dzisiejsze posiedzenie Izby posłów przybyli wszyscy ministrowie. — P. Fuss interpelował rząd w sprawie utworzenia w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie kursu przygotowawczego z językiem wykładowym polskim, tudzież co do częściowego zutrakwizowania tego zakładu.

P. Lupul, jako prezes komisyi wojskowej, oświadczył, iż ze sfer kompetentnych otrzymał zawiadomienie, że niebawem wniesie rząd projekt ustawy zmieniającej obecną ustawę o taksach wojskowych.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

P. Schlesinger, antysemita, polemizuje z ostatniemi wywodami rabina Blocha. W sali panuje wielki hałas.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 listopada 1882.

HOTEL FRANCUSKI. M. Maniewski z Bajkowic. F. Skarzyński z Łotatnik. Dr. J. Pressen z Milatyna. A. Schönwald z Węgier. F. Schantz z Wiednia. G. Szobel z Węgier. W. Myszkowski z Nadyb. L. Rischofsky z Węgier. M. Wechsler z Wiednia.

HOTEL ZORZA. Bar. J. Ripp z Tarnopola. P. Felczyńska z Buczacza. Hr. W. Ostrawski z Grabowniey. J. Rakowski z Hermonowic. J. Rosenstock z Rusiatycz

Nadesłane.

✝

Za spokój duszy ś. p.
Z KLESTILLÓW
AMALJI MAKOWSKIEJ
żony kierownika galicyjskiego zakładu ciemnych, ozdobionej złotym krzyżem zasługi, zmarłej dnia 21-go Listopada 1892 roku, odbędzie się we czwartek dnia 1 Grudnia 1892 o godzinie 9 rano, w kościele parafialnym św. Antoniego
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
na które mąż z bratem zmarłej, wszystkich przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.
We Lwowie dnia 28 Listopada 1892.
Entréprise des pompes funebres“ Antoni Kurkowski.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 listopada godz. 1. min. 30.

Akcye kred.	316·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	54·10	Wiedeńskie losy kom.	163·50
Kredyty węg.	363·—	Akcye tyton.	167·—
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·25	Elbethale	229·—
Ludwiki	216·75	Landerbanki	225·75
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	113·40
Lombardy	94·25	Bankvereiny	114·40
Losy tureckie	45·40	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	296·15	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 29 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215	25	218	25
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244	50	247	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	75	99	45
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	75	92	45
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.51		9.61	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.17¼		1.24¼	
„ „ papierowy	1.17¼		1.19¼	
100 marek niemieckich	58.65		59.15	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{03}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{01}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3^{17}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2^{60}	8^{17}	6^{58}		
Z Suczawy	10^{09}		7^{56}	1^{42}	7^{06}	
Z Kimpolungu	10^{09}		7^{56}			
Z Radowiec	10^{09}		7^{56}		7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}				7^{06}	
Z Nowosielicy			7^{56}		7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}			1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}			1^{42}		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1^{41}	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$10^{4?}$	8^{07}	6^{26}	11^{01}	7^{56}	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7^{56}	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{55}		9^{41}	10^{36}		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}		10^{02}	10^{52}		
Do Suczawy	6^{36}		9^{55}	8^{22}	10^{56}	
Do Husiatyna via Halicz	6^{35}			8^{22}		
Do Słobody rungurskiej	6^{36}		9^{56}	8^{22}	10^{56}	
Do Nowosielicy	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Hliboki	6^{36}		9^{56}			
Do Radowiec	6^{36}		9^{56}		10^{56}	
Do Kimpolungu	6^{36}			8^{22}		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6^{16}	10^{21}	7^{41}	
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta			6^{16}		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						7^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

100)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Podał jej rękę i chwiejącą się, z zapłakaną twarzą, piękną jak posąg niepocieszonej rozpaczy i niewymownej boleści, podprowadził do ławy oskarżonych, podczas gdy Ryszard, ściskając jej rękę, dziwnym tonem powtarzał słowa, które ją zastanowiły:

— Odwagi, Magdaleno, Bóg pomaga mężnym... Może obok zemsty, po nad nią nawet, jest jeszcze co innego!...

P. de Cypières spojrzała nań zdziwiona.

Co on chciał powiedzieć przez to, on, który nigdy nie mówił naprożno i ważył każde słowo?

W tak strasznej chwili nie czyniłby przecież aluzyi do swej miłości. Był na to zanadto delikatnym. Lecz w takim razie... Boże wielki!...

W myśli jej stanął obraz całego dramatu, w zakończeniu którego horyzont rozwidniał się jakiemś światłem boskiem.

— Ryszardzie — szepnęła — na miłość Boga, co ty chciałeś powiedzieć?...

Położył palec na ustach i, równie blady jak ona, lecz z wyrazem tryumfu w oczach, rzekł:

— Powiedziałem: odwagi!... Dodaję: nadziei!...

Hrabina z bijącem sercem zajęła swe miejsce.

Prokurator jeneralny odczytał swe wnioski, z których biedna kobieta nie słyszała ani słowa.

Wtedy stała się rzecz dziwna. Dopóki oskarżyciel publiczny wyrażał się we wstępie ogólnikami, słuchano go w największem milczeniu; lecz gdy zaczął dowodzić winy hrabiny de Cypières, zaprzeczenie, z początku ciche, po chwili wybuchnęło z siłą i gniewem, zwykłym u tych mieszkańców południa, wpadających tak łatwo w ostateczność zarówno w uczuciu nienawiści, jak i sympatyi.

Co czynić? Kazać opróżnić salę? W tej chwili było to rzeczą niebezpieczną i prezydujący nie śmiał tego zrobić. Prokurator zrozumiał, że wystąpienie zbyt jawne wbrew tak wyraźnie objawionej opinii publicznej, byłoby z jego strony niezręcznością; dlatego też, choć nie zrzekł się oskarżenia, ale złagodził je tak dalece, że wicehrabina de Mondragon, zielona z wściekłości, szepnęła do ucha siedzącego obok niej Klemensa Gaube:

— Widzę z tego wszystkiego, że ona zostanie uniewinnioną!

Teraz powstał p. Aubry.

Sprawa jego była wygraną, niemniej jednak znalazł on jeszcze sposobność poruszyć serca wszystkich i wpoić w duszę każdego słuchacza przekonanie o niewinności Magdaleny.

Naprzód zbijał on po kolei znane fakta, następnie wyjaśnił wysłanie owego strasznego listu, cierpieniem i wściekłością tego zazdrośnego człowieka, który czuł, że umiera, pozostawiając po sobie ukochaną, dwudziestoletnią, tak piękną kobietę; ale to obłąkanie złośliwe nie trwa długo i wrodzona prawość charakteru bierze górę. Żałuje swego postępku haniebnego; objawia swej żonie, nawet wobec służby, dowody czułości, które, dziwnieby wyglądały przy świadomości, iż został otruty przez nią.

A jakież, mimo to wszystko, postępowanie Magdaleny!.. Jakie poświęcenie!.. Jaka łagodność!.. Jaka szlachetność!. Nawet w tak strasznej boleści jej cierpliwość i dobroć nie zachwiała się ani na chwilę. Na tak straszne oszczerstwo nie odpowiada najmniejszą wymówką, ani słowem goryczy.

Następnie p. Aubry przeszedł do analizy zeznań świadków.

Świadectwo Reginy, tak dziwne... tej Reginy, która na wspomnienie o jej ojcu i czystej przeszłości, miesza się tak wyraźnie... Trwa uporczywie w swem zeznaniu, lecz cierpi i obecnie dogorywa w gorączce... Z jakiego powodu? Rzecz prosta — kłamała.

Wśród słuchaczów wzruszenie ogromne.

Wtedy, ośmielony temi dowodami uznania, obrońca mówi dalej, zapala się, entuzyazmuje i omawia zeznanie Rajmunda Sintely, wypowiedziane tak przekonywającym tonem, a następnie z najwyższą wymową i zręcznością zachowanie się jako świadka, brata jego, Karola.

Człowiek tak honorowy jak Karol Sintely, czyż mówiłby w sposób, jaki słyszano, o surowej cnocie swej kuzynki, i jej poświęceniu i czci bez skazy, gdyby jako ksiądz zdobył przekonanie, że jest trucicielką? Czegoś podobnego nie można nawet przypuścić.

Nakoniec p. Aubry, coraz więcej przekonywający, coraz więcej wzruszający w miarę zbliżania się do końca obrony, wycisnął łzy z oczów wszystkich powtórzeniem słów Magdaleny, rażonej rozpaczą w chwili, w której dowiedziała się o śmierci swej córki, w chwili strasznej, w której i wola i świadomość zwykle znikają.

„Nigdy w życiu mojem nic złego nie uczyniłam nikomu!..“

— Czy choć jeden z was, panowie przysięgli — dodał — może powiedzieć, że słowa te nie poruszyły go, tak jak poruszyły mnie do głębi duszy; czyż może zaprzeczyć, że klijentka moja jest świętą i męczennicą!..

Tak, męczennicą, torturowaną przez tych, którzy osnuli ją straszną siecią, a w której uczciwy człowiek, hr. de Cypières, pozbawiony został życia, biedne dziecię znalazło śmierć, a dwoje niewinnych omal że nie utraciło czci.

Widzę przekonanie na waszych obliczach, czuję je w waszych sercach. Ale na twarzach niektórych z was spostrzegam zarówno zdziwienie, wywołane wypowiedzianym przezemnie wyrazem sieci.

Istnienie tej sieci, tej zmowy, nie ulega wątpliwości; to nie wyrażenie adwokata, pragnącego wywołać niem wrażenie; jestto głębokie przekonanie człowieka uczciwego, który długo badał tę sprawę, poznał ją dobrze i który nigdy, a wiecie o tem dobrze nie mówi tego, o czem nie jest przekonany.

Ale nie odkryję wam dzisiaj szczegółów tej zmowy i nie wspomnę już o niej więcej, gdyż to, co wpoiło we mnie przekonanie niewzruszone, nie wystarcza sprawiedliwości do rozpoczęcia sprawy drugiej.

Winowajcy byli ludźmi zręcznymi, a ślad ich strasznej tajemnicy pogrzebany został wraz z ich ofiarą w trumnie i, równie jak gdyby w grobie, spoczywa w czystem sumieniu prawego kapłana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

